

BIULETYN POMORSKI



WYDAWANY PRZEZ
STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ POMORZA
W WARSZAWIE

ADRES: SKR. POCZT. 135

KONTO P. K. O. 15.325

BIULETYN POMORSKI

ADRES: WARSZAWA, N. ŚWIAT 38 m. 5 ● Skr. poczt. 135 ● KONTO P.K.O. 15.325

PROBLEM POMORZA

Niżej podajemy za „Kurierem Bydgoskim“ referat p. B. Kuli, wygłoszony na zjeździe Korporacji „Cassubia“ w Kartuzach dnia 3 lipca b. r.

Wielkimi w naszym życiu musimy być po to, by po pierwsze zapewnić Polsce dostęp do morza, po drugie, żeby wszyscy Polacy mogli z nas wzorw czerpać, jak urządzić życie zarówno prywatne, jak i publiczne, po trzecie, żeby nasi rodacy za granicą patrząc na nas i naszą pracę, poczuli w sobie dumę, że są braćmi takich ludzi, żeby dumą tą powodowani, nigdy swej polskiej duszy się nie zaparli i co więcej, żeby ci, którzy zdradzili swój naród, ale podświadomie, znikąd nie otrzymawszy pomocy, wielkością naszą powodowani, źródło krwi i ducha z powrotem odnaleźli.

Myśl moja biegnie do tych naszych krewnych, co to tuż za słupkiem granicznym u ujścia Wisły mieszczą. Część z nich więzów narodowych nie zerwała, duża jednak część, licząca dziesiątki, a kto wie, czy nie setki tysięcy, zapomniała mowy swych ojców albo i dziś nawet zapomina. Na naszych niegdys ziemach, w naszej stolicy, gdzie pochowaliśmy prochy naszych wielkich książąt, gospodarzą nasi bracia z krwi, ale nie z ducha. I nie może być w nas głód dumy narodowej zaspokojony, nie możemy powiedzieć, jak ów biblijny Symeon: „Panie, teraz puść sługę swego w spokoju“; zanim nie odzyskamy naszej krwi. Walka o naszą krew może trwać „dziesiątki a może setki lat. W testamencie synom swoim przekazywać będziemy żądanie odzyskania naszej krwi z pokolenia, aż wybije dla nas godzina sprawiedliwości, aż Bóg Wszechmocny przez naszą wytrwałą pracę doprowadzi do tego, że krew ongiś polska znowu do polskiego pnia powróci. Nie chcemy obcej krwi, choćby w walce nasza własna w te piaski wsiąknąć miała. Mówi się w Polsce dużo o przygotowaniu się do wojny. Cały naród bierze w tym przygotowaniu udział. Nasza sytuacja jest inna. My prowadzimy wojnę już dziś, już wczoraj ją prowadziliśmy i jutro prowadzić będziemy. Nie jest to wina, na której grzmiałyby armaty, terkotały karabiny maszynowe, tętniły kopyta szwadronów, czy dudniły ma-

szerujące bataliony. Jest to wojna każdego z nas o polskość tej ziemi, wojna o tyle trudna, że nieprzyjacieli nie znajduje się po tamtej stronie okopów, ale jest między nami. Ze świadomości, że Pomorze toczy wojnę podczas pokoju, wynika nasze kardynalne żądanie:

Domagamy się, by Pomorze doznało od całego Narodu Polskiego w swej walce o utrzymanie dostępu do morza specjalnej pomocy.

Pomoc ta polegać powinna na tym, że państwo wyda specjalne zarządzenia, by z Pomorza zrobić silny rejon zarówno gospodarczy, jak i kulturalny. W Warszawie muszą zrozumieć, że zagadnienie Polski na morzu to w naszym układzie nie tylko kwestia posiadania portów i floty, ale zapewnienie tym instytucjom zaplecza silnego, bogatego i ludnego. Skoro Naród Polski w naszej codziennej walce nam pomoże, to ją przeprowadzimy zwycięsko.

Wiemy, że zwyciężymy. Musi być sprawiedliwość na świecie, jeżeli nie w jednym pokoleniu, to na przestrzeni pokoleń kilku. My zwyciężyć musimy.

Zwyciężymy, bo chcemy zwyciężyć. I nie tylko ocalimy siebie i naszym przyszłym pokoleniom zapewnimy warunki rozwoju. Musimy wyrwać z pod obcej przewagi dziś w herezję ducha i kultury opadłych naszych braci. Ziemia pomorska musi wrócić do Polski. Zdajemy sobie sprawę, że bez oręża w życiu narodów granic się nie zmienia. Nie chcemy przed wojną, ale musimy wygrać na razie wojnę kulturalną naprzód u siebie w domu, po tym u siebie, ale poza granicą.

Ja wierzę, że jeżeli obudzą się synowie Pomorza, jeżeli drzemiące w nich zdolności zamienią na czyn, zadziwią Polskę i innych swoją mocą.

Każda instytucja jest taką, jaką ją zrobią ludzie. Nasze Pomorze będzie takie, jakimi będziemy my. Jeżeli będzie z nas każdy silny, będzie i Pomorze silne.

Musimy tedy choć po krótko rozważyć te elementy, które pomagają nam w zdobywaniu siły.

Pierwszym elementem siły, o którym mówiłem, to duch, wola czynu, wola zwycięstwa, ściśle wola ciągłego zwyciężania. Źródło tej woli: wiara w

słuszność sprawy, wartość ideałów, konieczność walki o polską krew i chrześcijańską duszę. Wytworzyć atmosferę, w której by takie duchy się kształciły, to nasze zadanie.

Zdajemy sobie jednak sprawę, że wychowanie dzieci i młodzieży w dużej mierze wpływa na to, jakie jednostki stają w życiu dojrzałym do walki na naszym odcinku.

Wychowanie dzieci małych należy do rodziny. Tu my swoje zrobimy, żeby dzieci pomorskie od nas przejęły od kolebki wielkie zadania Pomorzan. Uzależnieni jednak jesteśmy również od szkoły, od rządu, który decyduje, jak wychowanie dzieci i młodzieży przeprowadzić.

Tu musimy sprawę stawiać jasno i mocno. Nie może szkoła w Polsce wychowywać mięczaków, rozpamiętywających bezskuteczność walki ze złem, jak to niekiedy nasi pisarze pod wpływem nihilizmu rosyjskiego twierdzą. Nie może szkoła w Polsce tolerować wpływu pisarzy, odzierających świetlane nasze postacie historyczne z nimbu sławy, jaką mają w naszych oczach, choćby pisarze ci mieli dzisiaj wielkie odznaczenia literackie. Nie możemy czcić talentów, ale użyteczność talentów.

Nie możemy tu na Pomorzu wchodzić w dialektyczne spory, analizę zbyt głęboką. Nie możemy wychowywać ludzi, obserwatorów życia. Na to nie mamy czasu. Tu trzeba wychowywać ludzi praktycznych, ludzi czynu. Pod tym względem nasza szkoła ma braki. Nie tu miejsce na dłuższe nad tymi brakami zatrzymanie się.

Dalszy etap wychowania człowieka to wojsko. Tu na Pomorzu musi być każdy żołnierzem. Nie tylko żołnierzem z ducha. To za mało. Musi być rzeczywistym żołnierzem. Musi umieć bić się i zwyciężać albo polec. Istotną cechą żołnierza, jak to Wyspiański mówił, jest gotowość śmierci, gotowość utraty życia, a więc możliwości działania, tego, co jest na tym tu świecie najcenniejsze. My na Pomorzu musimy być stale gotowi na tę ewentualność. W tym nie ma tragedii. Tragedia jest w tym, że możemy zapomnieć o naszym położeniu, poddać się atmosferze spokojnego życia, gromadzenia bogactw, szukania wygod — co w konsekwencji doprowadziłoby nas do tego, że w momencie otwartej walki — nie byłibyśmy przygotowani i łatwo uleglibyśmy silniejszym.

Że Pomorzanie armię kochają, grosza na nią nie szcędzą, o tym nawet szkoda mówić. Mielśmy nie dawno tego dowód w uroczystościach toruńskich.

Mamy tylko jedną prośbę do wojska: wszyscy Pomorzanie muszą odbyć służbę wojskową. Nie może być wśród nas ponad-kontyngentowych, nie może

być ludzi z kategorią „C”. Niech władze wojskowe łagodniej klasyfikują zdolności fizyczne poborowych Pomorzan. Każdy, kto tylko zdolny do władania bronią, niech odbędzie służbę wojskową. Doprowadzić musimy do tego, że wszyscy Pomorzanie będą żołnierzami przeszkolonymi. Atmosfera obozu wojskowego, mentalność żołnierska, musi u nas panować bez wyjątku. Inne części Rzeczypospolitej kultywować mogą nauki, pielęgnować sztukę. My tu musimy kultywować siłę.

Trzecim elementem siły to środki gospodarcze. Silny duch żołnierski to jeszcze mało. Trzeba mieć środki do walki. Pomorze musi być bogate. Musi być zaopatrzone w warsztaty, ludzie muszą być zamożni, muszą mieć co jeść, w co się ubrać, gdzie mieszkać, czym dzieci wyposażyc. Troska tedy o byt materialny Pomorzan jest tak samo ważną dziedziną, jak troska o postawę duchową, jak troska o wyszkolenie żołnierskie. Wiemy, że Pomorze w Rzeczypospolitej należy do rejonów gospodarczo wyżej stojących. Jako takie musiłożyć na podniesienie innych rejonów niżej stojących. Bardzo jednak ważną rzeczą jest określić, jak daleko ta pomoc może sięgać. Jeżeli przez nią rozwój gospodarczy Pomorza ma ulec zahamowaniu, to jest ona szkodliwa. Bo cóż nam pomoże, jeżeli będziemy mieli niektóre części Polski silne, ale kraj, przez który mamy dostęp do morza, słaby. Stawiam kwestię tak: do jednej i drugiej granicy niemieckiej mamy po kilkadziesiąt kilometrów. Dążyć musimy do tego, by nasza prężność gospodarcza była większa, niż tych za granicą. A jeśli na razie nie może być większa, to przynajmniej równa. Jest zbrodnią naszą, że nie dajemy swoim ludziom tyle pracy i tyle zarobku, żeby nie potrzebowali szukać zarobków u wroga. Ja tu nie określam, ile godzin musimy pracować, jak oszczędzać i dysponować kapitałami. Mówię tylko, że musimy być gospodarczo silniejsi od sąsiadów. Na wypadek wojny wszelkie ofiary są konieczne. Czy dziś gdy nie huczą jeszcze działa, nie mamy ponieść ofiar? Jeśli to będzie wymagało od tych, którzy finansowymi środkami rozporządzają, ograniczenia w ich potrzebach, to muszą się na to zgodzić. Tu decyduje dobro ogółu.

Gdybyśmy wszyscy w Polsce uznawali tę zasadę, że tu na Pomorzu musi być wszystko najlepsze, nie mielibyśmy dziś takich gospodarstw, za które wstydzicie się musimy, i o których egzystencję się boimy.

Przyrost naturalny Pomorza w porównaniu z innymi ziemiami Polski jest mały.

Wieś nasza jest przeludniona. Specjalnego wyrazu nabiera w tym świetle fakt sprowadzania i osadzenia na roli ludzi z południowych stron Polski mimo, że wieś nasza ma siły fachowe, które powinny

ny znaleźć swe warsztaty tu w pobliżu gospodarstw swoich ojców czy braci. Długie bowiem lata upłyną, zanim ludność osadnicza nie-pomorska zżyje się z ludnością tutejszą, nabierze jej hartu i przejmie jej zwyczaje. Poco to, jeżeli synowie gburów pomorskich nie mogą znaleźć dla siebie miejsca.

Ostatnim wreszcie czynnikiem siły i decydującym to kierownictwo pracami ogólnymi, wymagającymi koordynacji, planu. Musimy na Pomorzu mieć zastęp ludzi mądrych, społecznie myślących, którzy prace nad silnym Pomorzem rozplanują i przeprowadzają.

Prace te winny iść drogą społeczną i drogą państwową.

Obowiązek opracowania planu i jego przeprowadzenia ciąży na inteligencji pomorskiej. Naturalnie

że w dobie przemożnego wpływu państwa na życie społeczne, sięgającego nieraz do życia prywatnego, trudno przeprowadzić skuteczną pracę nad silnym Pomorzem bez pomocy państwa. Dla większej skuteczności działania jest rzeczą konieczną, by państwo na Pomorzu w swych urzędnikach było reprezentowane przez Pomorzan.

Przedstawiłem w zarysach zasadnicze elementy problemu pomorskiego. Do nas należy, jak on będzie rozwiązany, bo rozwiązanie jego definitywne dopiero wówczas nastąpi, kiedy Bałtyk zostanie morzem polskim. Nastawmy tedy nasze prace nie na dni, ani miesiące, ale na lata długie, mozolne, na lat dziesiątki, a może i setki.

Życie jest jednak piękne, jeżeli dzień po dniu w ślad naszych prac kroczy zwycięstwo.

Z UROCZYSTOŚCI W KARTUZACH

Przemówienie Delegata Prezydium Konwentu Seniorów K! „Pomerania“, prof. mgr. Dominika Wysockiego z Gdyni na uroczystościach poświęcenia sztandaru Korporacji Akademickiej „CASSUBIA“

Dostojny Reprezentancie Pana Wojewody Pomorskiego, — Dostojny Księżu Prałacie, — kochani Kassubianie i drodzy Kommilitoni „Pomeranii“!

Mam zaszczyt podczas dzisiejszego święta K! „Cassubia“ dołączyć do łańcucha pięknych życzeń — ogniwo skromnych, lecz bardzo szczerych życzeń Konwentu Seniorów K! „Pomerania“.

Przez osobisty bliższy kontakt członków seniorów tych dwóch korporacji doszliśmy do zdrowego przekonania, że łączy nas jedna wielka wspólna idea uczciwej pracy, czystych rąk, idea wykuwana przez bezpardonową walkę z objawami zła społecznego, jak oportunizm, prywata, sobkostwo, szowinizm partyjny, idea lepszej przyszłości Polski i tym samym idea Pomorza, naszej ukochanej ziemi.

Akty wstępne już wykonano, nastąpiła obustronna wymiana oświadczeń o konieczności współpracy na obranych terenach. Dzisiejszy akt wbicia przez mnie gwoźdźnia w drzewce Waszego sztandaru niech będzie widocznym znakiem łączącego nas braterstwa. Sztandary nasze zdobi Gryf Pomorski, na sztandarze Waszym widnieje dewiza: „Fortiter et constanter“, na sztandarze K! Pomerania widnieje dewiza nasza „In scientia veritas, in amicitia unitas“. Dwie te dewizy uzupełniają się i zwięzłość ich treści wskazuje nam metody pracy. Niech pięknie powiewające wstęgi Waszego sztandaru przypominają Wam zawsze ślubowanie na wszystkich Waszych uroczystościach. Sztandar Wasz niech krzepi Was w chwilach zwątpienia i mozołu, łączy w jedno ognisko i uskrzydla do wolnego lotu i wyścigu pracy dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Składając

Wam te życzenia, pragnę stwierdzić, że my seniorzy przeszliśmy już po studiach pewną szkołę pracy i uznajemy, że najwłaściwszą formą życia jest taki twór jak korporacja; ona bowiem stwarza dyscyplinę, solidarność i wyrabia głębokie poczucie honoru jednostki i grupy.

Niech więc seniorzy nasi przypomną sobie te czasy subordynacji korporacyjnej i w tej formie mając przed oczyma nasz cel, przystąpią do pracy od podstaw, każdy na swoim lub wskazanym mu odcinku. Jeszcze zawsze musimy zdawać sobie sprawę z tego, że zmaterializowanie człowieka rodzi sprzeczność prądów ideologii, koncepcji i przekonań. Zrodzone z tego potopu sprzeczności reakcje, grożą w konsekwencji dalszą bezpardonową walką. Jedyną drogą do zharmonizowania jest dostosowanie życia indywidualnego i społecznego do odwiecznych zasad Ewangelii Chrystusowej, odrodzenia duchowego.

Musimy więc zjednoczyć swe siły, gdyż bez jedności jesteśmy słabi, a ze słabymi nikt się nie liczy. Na odcinku pomorskim konieczność ta rzuca się tym bardziej w oczy, gdy spojrzymy bez okularów różowych na problem niemiecki i problem Gdańska. Tylko łączność stworzy należyta siłę polską na Pomorzu, ożywi życie społeczne, podtrzyma wysoki idealizm, zasili administrację państwową w należytych procencie elementem rdzennie pomorskim, aby usunąć jak najrychlej tę spotykaną jeszcze tragedię wsi pomorskiej — nieufność do własnych urzędów. Wówczas nie powtórzą się niepočitane wyczyny, zahamują się apetyty zaborcze.

Czas więc na mobilizację psychiczną, która wydać musi wyścig czynu.

W obecnej konstelacji polityczno - społecznej czas już, by społeczeństwo pomorskie przez megafony życia politycznego i kulturalnego usłyszało, że my inteligencja pomorska już jesteśmy — i gotowi będziemy wykonać każdą pracę nawet najbardziej odpowiedzialną i eksponowaną nie gorzej, a może nawet lepiej od innych dla wielkości i wykuwającego się pancerza obronności Pomorza. Pomorzanie dali w ostatnim czasie realne dowody doceniania armii i zagadnienia obronności kraju przez liczne akty wręczenia broni i sprzętu wojennego dla pułków pomorskich. Takie same dowody daje i młodzież szkół średnich.

Jednością silni stwierdzamy niezbicie prawdę słów:

JÓZEF ANTONI

Gdynia.

WALCZĄCY POMORZANIE

Sądze, że myśli poruszone w niniejszym artykule nie będą zupełnie nowe. Słyszałem od uczestników zjazdu w Kartuzach, dokąd osobiście przybyć nie mogłem, że wygłaszano tam prawie identyczne zdania. Przejawia się w tym nasza zgodność w rzeczach zasadniczych. Uważam jednak, że uświadamianie sobie tej zgodności i częste wypowiadanie się w sprawach zasadniczych jest zawsze wskazane.

Pewnej soboty w czerwcu b. r. słuchałem audycji radiowej dla Polaków z zagranicy. Audycja przemówiła do mnie wyjątkowo silnie. Prelegent radiowy, mówiąc o postawie psychicznej Polaków z Niemiec, stwierdził, iż nie życzą sobie, byśmy ich uważali za cierpiących, czekających na litość. „Nie jesteśmy cierpiącymi i nie chcemy litości! Jesteśmy walczącymi Polakami i pragniemy zwycięstwa! Walczącym życzy się przecież zwycięstwa, dla cierpiących żywi się litość!“ Z tej audycji zrodził się temat artykułu: „Walczący Pomorzanie“. Mam bowiem przeświadczenie, że postawa psychiczna Polaków z Niemiec jest nam Pomorzanom wspólna. Wspólnota ta ma swe źródło we wspólnej dawnej niedoli pod Prusakiem. W wspólnym acz odmiennym nieco niebezpieczeństwie ze strony Niemiec i w wspólnych ideałach społeczno - kulturalnych. Czyż tedy i my Pomorzanie nie powinniśmy pamiętać, że jesteśmy „Pomorzanami walczącymi“, że jako walczący nie pragniemy litości lecz zwycięstwa? Zatem walka!

I o cóż to, w imię czego należy tę walkę podjąć? Pierwszym przykazaniem narodowym i celem w

„Tam, gdzie Wisła od Krakowa
W polskie morze płynię,
Polska wiara, polska mowa
Nigdy nie zaginie“.

Panie Naczelniku! — Pragnę, by Pan, wróciwszy do Torunia, oświadczył Panu Wojewodzie Pomorskiemu, że my seniorzy K! Pomerania i K! Cassubia wyrażamy gotowość dla szczerych koncepcyj w sprawach ogólnopomorskich. W dniu 8 grudnia 1938 r. odbędą się w Toruniu uroczystości 15-lecia korporacji „Pomerania“. Mam nadzieję, że Pan Wojewoda będzie miał możliwość w tym dniu usłyszeć osobiście naszą deklarację dla dobra Pomorza. Kończąc, wnoszę okrzyk: „Wielkie Pomorze i K! Cassubia niech żyją!“

tej walce Polaków z Pomorza jest pełna polskość Pomorza. Jako Polacy z polskiej, pomorskiej ziemi mamy nie tylko prawo, ale najświętszy narodowy obowiązek walkę taką podejmować i stać na jej czele. Podobnie Polacy na Kresach np. wschodnich mają ten obowiązek u siebie. Walkę o pełną polskość organizuje się wprawdzie na Pomorzu. Niejednokrotnie dzieje się to jednak nie w duchu naszym i często bez naszego udziału. Broni się polskości Pomorza bez udziału... Pomorzan. A to jest absurd. Niestety za ten absurd my Pomorzanie również jesteśmy współodpowiedzialni. Tłumaczymy się często, że „w takich warunkach pracować nie można“ i dużo w tym prawdy ale nie mniej wykazujemy za małą aktywność na polu pracy społecznej. Oczywiście „stać na straży polskości Pomorza“ powinien każdy uczciwy Polak. Nikogo uczciwego wykluczać nie wolno! To byłby jeszcze większy absurd. Niemniej naturalnym biegiem rzeczy Polacy z Pomorza ród swój wywadzący od wicków, winni w tej walce przodować.

Znamy bowiem dobrze ducha Prusaków.

Mamy z wczesnej młodości doświadczenie w walce z nimi.

Znamy lepiej środki skutecznej walki.

Nie popełnimy błędów „działaczy“, którzy nie orientując się w terenie prowadzili walkę... z Pomorzanami. Dlatego w organizacjach społecznych, w urzędach, a przede wszystkim w prasie udział Pomorzan winien być stanowczo większy. Jeżeli go dzisiaj nie ma, uderzmy się w pierś, sami ponosimy

część winy. Jeżeli jednak mam być szczerym, to muszę stwierdzić, że istnieje wśród Pomorzan niebezpieczne przekonanie, że pewne czynniki stosowały coś w rodzaju „bojkotu Pomorzan na Pomorzu“. Czy nastąpiła już zasadnicza zmiana niefortunnej polityki?

Walka o pełną polskość Pomorza łączy się ściśle z wysiłkiem poprawy gospodarczej elementu polskiego na Pomorzu. Potrzeby tej walki chyba nikt nie zaprzeczy. Jest ona koniecznym uzupełnieniem pracy społecznej w organizacjach, w prasie, w radio pomorskim. Rolnictwo, spółdzielczość, handel, przemysł, bankowość i rynek pracy wołają wielkim głosem narodowej pomsty o sprawiedliwość, o sprawiedliwe spolszczenie, unarodowienie przywłaszczonych przez obce elementy dziedzin gospodarczych.

Istnieją rozmaite Izby Przemysłowo - Handlowe, Rady Portu, Inspektoraty Pracy, wydziały w starostwach i województwie. W ich ręku znajduje się właściwa broń. Czy broń tę dzierżą ręce Pomorzan? Dlaczego wysiłki organizacji społecznych, rolniczych, kupieckich i robotniczych tak małe, znikome przynoszą owoce? Mógłbym tu podać cyfry ze statystyki. Mógłbym na podstawie danych, zebranych przez Polski Związek Zachodni w Toruniu stwierdzić, że jest bardzo źle z polskością dziedziny gospodarczej na Pomorzu. Ale to są rzeczy znane. Obcy element niemiecki jest nieproporcjonalnie uprzywilejowany w większej własności ziemskiej, w spółdzielczości, bankowości, nawet w szkolnictwie i urzędach—zwłaszcza prywatnych. A w pewnym mieście, o którym mówi cała Polska, obcy element żydowski jest wszechwładna, niemal bezkonkurencyjną potęgą. Potęgą anonimową pod nic nie mówiącą spółką czy firmą. Ta anonimowa potęga kapitalistów żydowskich sprytnie sący jad nienawiści klasowej w robotnika polskiego, wiedząc dobrze, że społeczeństwo polskie rozbite, będzie społeczeństwem słabym. Nie chce się wierzyć wprost opowiadaniom robotników gdyńskich, że firmy wymawiają im pracę, jeżeli nie zapisują się do siejących hasła nienawiści związków klasowych. Więc tak: kapitalistyczni wyzyskiwacze żydowscy obrońcami robotnika? Końby się z tego „tricku“ uśmieł. Ale oni wiedzą, co robią. Wiedzą, że robotnik i kupiec polski rozdzielony ja-dem nienawiści będzie oddzielnie przez nich zawsze pokonany. Tam bowiem, gdzie dwóch braci się kłóci, tam ktoś trzeci skorzysta. A przecież w tym mieście są rzetelne wysiłki organizacji społecznych i zawodowych, dążące do spolszczenia dziedziny gospodarczej, jest Izba Przemysłowo - Handlowa, jest Rada Portu, są Inspektoraty Pracy, są wydziały i podwydziały, są też obietnice — no i nic więcej! Ostatnio odbyło się nawet poświęcenie pewnego stat-

ku polskiego pewnej firmy, której właściwym właścicielem, największym akcjonariuszem jest podobno piękny okaz antropologiczny wyznania mojszowego. Oczywiście ksiądz, który święcił, nie orientował się w sytuacji właściwej danej firmy. Nazwy są pięknie anonimowo - międzynarodowo - polskie.

I naprawdę trudno tu decydować o skutecznych środkach walki, skoro właściwa broń nie jest w użyciu. Uświadamiajmy sobie przynajmniej potrzebę walki i grozę sytuacji z punktu widzenia obrony narodowej Pomorza.

Walka Pomorzan o pełną polskość Pomorza w dziedzinach społecznej i gospodarczej — nie wyczerpuje swego zakresu na nich. Chodzi nam jeszcze o bardzo ważną dziedzinę. Stanowi ona właściwie fundament walki, jest istotnym warunkiem powodzenia. Chodzi o podtrzymanie i pogłębienie kultury pomorskiej. Pisał już o tej sprawie p. mgr Bernard Kula w jednym z pierwszych numerów „Biuletynu Pomorskiego“. Aby uniknąć nieporozumień, stawiamy sprawę jasno. Pisząc o kulturze, nie mamy na myśli sztuki i literatury. Zgodnie z rzeczywistością stwierdzamy, że Pomorze nie wydało takich artystów, jak inne części Polski. A jednak nie szukajcież u nas objawów kultury wyłącznie materialnej. świetnych urządzeń cywilizacyjnych, w czystości miast, schludności wsi, uprawie roli, hodowli inwentarza, w zabytkach zamków i świątyń. Zapewne kultura materialna stoi u nas na wysokim poziomie, niejednokrotnie wyższymi, niż w innych częściach Polski. Ale my mamy na myśli nie kulturę materialną, nie sztukę i poezję, lecz w pierwszym rzędzie t. zw. kulturę życia codziennego. Cóż bowiem znaczą piękne słówka poety, znajomość teorii naukowych, nawet talent twórczy wobec braku kultury współżycia! Cóż nam z wielkiego pisarza, jeżeli w życiu codziennym jest pospolitym chamem? A chociaż formy towarzyskie nie odznaczały się u nas szczególniejszą wytwórczością, przecież pospolite chamstwo należało do wyjątków. Owszem regułą stanowiła wysoka kultura życia codziennego, skupiając się na następujących społeczno-moralnych elementach:

- 1) na poszanowaniu godności osobistej,
- 2) na świętości życia rodzinnego,
- 3) na poczuciu prawa i sprawiedliwości,
- 4) na słowności i punktualności,
- 5) na kierowaniu się rozsądkiem przed uczuciem,
- 6) na patriotyzmie czynu nie tylko słowa,
- 7) na łączeniu polskości z katolicyzmem.

ad 1) Powszechnie wiadomo, że jesteśmy „honorni“. Cenimy swoją godność i pragniemy szanować godność innych. Puste słówka, plotki, obmowy, oszczerstwa — należały do wyjątków. Na ogół

mamy przecież „wrodzony wstręt“ do wielomówności, którym to darem Pan Bóg obdarzył naszych braci z niektórych części Polski przeobficie. Dzięki temu wstrętowi unikamy łatwiej wzajemnej urazy nawet wrogów. I zaprawdę „szczucie“ jednych przeciwko drugim rodakom, jednej warstwy przeciwko drugiej szerokiemu ogółowi było zupełnie obce. Rozumiemy walkę o rzeczy istotne, brzydzymy się „zawodowym szczuciem“ i dlatego radosny odźwięk znalazły w sercach naszych słowa Marszałka Śmigłego-Rydza, potępiające „zawodowe szczucie“ jednych rodaków przeciwko drugim. Jeżeli dzisiaj kultura życia jest i u nas silnie zaatakowana, to nie jest to w pierwszym rzędzie nasza wina. Niejeden redaktor pisma pomorskiego, lecz nie pochodzący z Pomorza, udzielał nam lekcji pogładowej obrzucania bliźniego błotem oszczerstwa, rozpowszechniając hasło volteriańskie: Kłamcie, byle śmiało, zawsze coś z tego zostanie! Nie bądźmy jednak dziećmi! Odpowiadamy sami za siebie! Zatem wspólnie walczmy o utrzymanie tego zachwianego tak cennego elementu kultury pomorskiej.

ad 2) Rodzina jest dla nas świętością. Jest dobrem społecznym, narodowym i państwowym. Nie zachcianką rozkapryszonej chuci! Dlatego zagadnienie rodziny może być rozstrzygnięte jedynie na płaszczyźnie bohaterstwa. Dla szanującego się Pomorzana rozwód był nie do pomyślenia. Takiemu nie podawano ręki. Jest to przecież człowiek bez honoru! Złamał bowiem słowo, słowo uroczyste, najświętsze, przysięgę, w której Boga wezwał na świadka. Instynkt samozachowawczy nie pozwala nam cofać się do przebrzmiałych okresów promiskuiзму. I dlatego, aczkolwiek rozumiemy tragedie życiowe, żądamy bohaterstwa dla dobra narodu i państwa. Kto nie jest dość zdolny, ten jest gorszycelem naszym, zwłaszcza jeżeli zajmuje wysokie stanowisko. Dla dobra Pomorza i Polski winien odejść, bo jakąż gwarancję, że nas nie zdradzi, daje człowiek, który zdradził własną żonę? Bakcyl zgorzenia święci już wśród nas swoje triumfy. Pomorzanie „wielcy społeczni“ z pod znaku radosnej twórczości, biorą za żonę rozwódkę i sami rozwodzą się wzorem panów z Warszawy. I pytam się was, młodzi Pomorzanie, czyż nie musimy być „Pomorzaniem walczącymi“, jeżeli nie chcemy się sprzeniewierzyć kulturze pomorskiej naszych ojców i wnieść wartości dla całej Polski?

ad 3) Poczucie prawa i sprawiedliwości tak dalece było nam wrodzone, że chociaż sądy i ustawy pruskie były nam wrogie, jednak i tam dochodziliśmy sprawiedliwości i przyznać trzeba, że jej doznawaliśmy poza może sprawami natury ściśle politycznej. Przypomnijcież sobie wóz Drzymały. Były

takie wozy i na Pomorzu, na Kaszubach, tylko nieznane szerokiemu ogółowi. I urzędnicy pruscy byli bezsilni wobec nich, gdyż prawo tego nie zabraniało. Czyż te ceremonie prawne miałyby dzisiaj miejsce u niejednego starosty? A cóż za heca ze sprawą uwolnienia urzędnika wysokiego oskarżonego o uwodzenie nieletnich dziewcząt w Grudziądzu i zwolnionego od winy i kary, gdyż „uwodził dla dobra służby państwowej“! Sądźmy, że jest to „heca“ gazet. Nie możemy bowiem uwierzyć, aby poczucie prawa mogło podyktować polskiemu sędziemu jako motyw uwolnienia, uwodzenie nieletnich dziewcząt dla dobra państwa czy służby“.

Rana moralna, którą nam zadał niejeden polski urzędnik, nawet wysoko postawiony, jest w dziedzinie poczucia prawa i sprawiedliwości szczególnie bolesna. Pragnęlibyśmy przecież szanować ich jako przedstawicieli władzy i kochać jako opiekunów i rodaków a zmuszeni jesteśmy niejednokrotnie potępić jako wyrzutków społeczeństwa, rozkradających bogactwo zaufania do prawa i sprawiedliwości w ludzie pomorskim.

ad 4) O słowności i punktualności krótko tylko zaznaczamy, że łączy się ona z punktem pierwszym. Jako punkt honoru słowność i punktualność skupiały się w poczuciu godności. Niedotrzymanie słowa i niepunktualność uważaliśmy za ułżenie osobistej godności.

ad 5) Podporządkować pragniemy uczucia rozumowi. Uczucie jest bowiem ślepą siłą, rozsądek czyni zeń siłą celową. Dlatego drażnią nas pociągnięcia nieprzemysłane, aczkolwiek uczuciowo usprawiedliwione lecz nierozsądne. Nie popisujemy się wylewnością uczuć i dlatego uważają nas za zimnych, skrytych i niemrawych. Takimi byli nasi dziadowie. I jako tacy nam się podobają. Winniśmy im być wierni.

ad 6) Słowa są wprawdzie ważne ale w łączności z czynem. Daliśmy więc i dajemy Ojczyźnie na co nas stać. W czasach niewoli, mimo niesłychanych nieraz szykan mieliśmy tajne związki młodzieży, mieliśmy Towarzystwa Ludowe, mieliśmy strajki szkolne, działaczy patriotycznych. Dzisiaj dajemy podatki, składki na F. O. N. Wejherowo, Toruń, Bydgoszcz, Tczew, Grudziądz, miasteczka i wsie pomorskie chętnie dają na F. O. N. Nie dawno byliśmy świadkami tak licznych z tym związanych uroczystości. Ale patriotyzm, nasz jest dzisiaj jakby zbyt bierny — jak gdybyśmy byli zbyt cni w Polsce, w pracy dla Ojczyzny.

ad 7) Bóg i Ojczyzna — to dwa elementy jednego właściwie celu, celu życia. Żyjemy życiem przyrodzonym dla Ojczyzny i wierzymy w jego uzu-

pełnienie życiem nadprzyrodzonym dla Boga. Cele te nie kolidują ze sobą lecz koniecznie się uzupełniają. Ojczyzna jest odblaskiem Boga, łączącego się z nami w kościele katolickim. Tradycją związaliśmy się z Kościołem, wolą doń chcemy należeć i uważamy go za istotny pierwiastek polskości Pomorza. Przeto gorszymi się dyskusjami: Polak czy Katolik. Uważamy je za równie absurdalne, jak kłótnie o

prawie czy lewe oko: i jedno i drugie jest konieczne, wzajem się uzupełniające, chroniące przed kalektwem. A my nie chcemy być kalekami życia, wegetującymi na odcinku doczesności. Dlatego nosimy w sercu hasło, wypisane wielkimi literami na froncie gimnazjum humanistycznego im. Kopernika w Bydgoszczy: „Bogu i Ojczyźnie“.

C. d. n.

ALFONS KOTOWSKI

Warszawa

SYTUACJA DROBNEGO ROLNIKA NA POMORZU

W okresie żniw popatrzmy znów na najliczniejszą warstwę narodu drobnych rolników, — warstwę najbardziej zaniedbaną, o niskiej stopie życiowej.

Taki rolnik pracuje niekiedy i 16 godzin na dobę, zaledwie znajdzie czas na spożycie miski kartofli z kwaśnym mlekiem lub suchego chleba z „zacierką“. Nie zdąży zastanowić się, jakby w krótszym czasie wykonać tę samą pracę, ulepszyć jej sposób i narzędzia. Nie myśli, bo jego ojcowie tak robili, to i on tak robi i jakoś z tym „krzyżykiem“ do śmierci musi dożyć. Nie wie, co to literatura piękna, ani romanse, czasem tylko spojrzy w gazetę i tyle. Gdy licho ubrany znajdzie się w szerszym środowisku, to niejednen pseudointeligent popatrzy nań jak fa-ryzeusz na celnika, bo gbur ten miesza przy stole nóż z widelcem, nie umie pić herbaty, źle się wyraża. W mieście nazywają go wiochem. On sam odczuwa swoją biedę, marzy, by choć tedy córkę wydać za jakiegoś kupca, urzędnika, listonosza, nauczyciela, byle tylko tak pracować ciężko nie potrzebowała.

Dochód mniejszych gospodarstw rolnych w zł. na ha

DANE W POLSCE: GOSPODARSTWA 12-18 ha	Dane w województwach zachodnich: gospodarstwa 10 ha.			
	82/88 r.	84/85 r.	86/87 r.	1982 — 86 r.
Kapitał czynny gruntowy:	1420	1090	1013	1304
budowlany:	660	556	457	1035
Długi:	374	360	296	560
Dochód rolni zy z kapitału i pracy rodziny po potrąceniu kosztów produkcji:	83	68	121	82
Dochód netto - z kapitału:	26	18	63	25
Dochód społeczny właściciela i osób trzecich np. państwa, samorządu, nauczycieli i wierzycieli:	154	125	188	156

Oto krótki, jaskrawy trochę obraz smutnej doli rolnika.

Popatrzmy teraz na tę nędzę materialną w świetle cyfr nowego Rocznika Statystycznego.

Rozważmy dane z województw zachodnich:

Dochód rolniczy z kapitału i pracy rodziny wynosi tu 82 zł/ha, na dochód z kapitału przypada 25 zł, na pracę zatem 57 zł. W całym gospodarstwie koszty robocizny rodzinnej (koszty nieliczone) wynoszą tedy $57 \times 18 = 1.026$ zł. Założmy, że w rodzinie pracuje tylko 2 ludzi po 10 godzin przez 300 dni w roku. Zatem koszt jednej pracogodziny wyniesie:

$\frac{1026}{2 \times 10 \times 30} = 0,17$ zł. W rzeczywistości w mniejszych gospodarstwach, silniej zadłużonych i o gorszej ziemi jest jeszcze znacznie gorzej, gdy tymczasem w przemyśle zarabia się około 1 zł na godzinę. Istotną nędzą materialnej rolnika jest rozbieżność między zarobkiem w rolnictwie a w przemyśle i wynikająca częściowo stąd taniość produktów rolnych i drożyzna przemysłowych.

Poznaliśmy istotę materialnej nędzy rolnika, musimy szukać jej przyczyn, aby znaleźć też środki zaradcze. Bieda rolnika jest tylko jaskrawym wyrazem ogólnego kryzysu który dziś Bogu dzięki kończy się, a który nazwano kryzysem nadprodukcji. Wmawiano śmiertelnikom, że niby dlatego jest źle, bo zaczęliśmy wydajnie pracować, wytworzyliśmy za dużo rozmaitych produktów, urodzaje też były za obfite, słowem było wszystkiego za dużo... i dlatego właśnie jest bieda. Zatem chyba powrócić do starych metod i narzędzi, zerwać z intensyfikacją w rolnictwie i racjonalizacją pracy w przemyśle? Nigdy! Ludzie wzajemnie się tylko oszukiwali, ciekawe, świadomie czy nieświadomie.

Przyczyna kryzysu leży gdzie indziej. Faktem jednak pozostanie, że było dużo produktów a mało pieniędzy. Napozór wydaje się to niemożliwe, gdyż

pieniądz uzyskuje się przecież za pracę, której owocem jest produkt. Zwykły więc banknot prócz częściowego, często zbytecznego, czasem nawet szkodliwego pokrycia w złocie, posiada pełne pokrycie w gotowych już produktach, a jako pożyczka inwestycyjna w wykonanych dopiero później. Może być wtedy raczej więcej pieniędzy niż produktów, nigdy odwrotnie.

Ów nadmiar ich powstał jednak stąd, że pewna część pieniędzy nie mogła wziąć udziału w procesie wymiany. Jeszcze przed restrykcjami dewizowymi magnaci nasi wywieźli sporo pieniędzy za granicę, tam przecież żyją najczęściej, tam lokują wkłady, nie mają zaufania do kraju, a o miłość Ojczyzny nikt ich chyba nie posadzi. Poważną część gotówki wywieźli też potentaci przemysłowi, obcy, bo innych nie ma prawie, głównie w postaci ukrytej, jako należność za bezwartościowe licencje zagraniczne lub obce surowce, niekiedy zbyteczne ale zadziwiająco drogie. Pieniądze te leżały bezpłodnie w bankach zagranicznych, bo nikt tam nie kwapił się wobec światowego kryzysu kupować u nas tanie choćby towary. Leżały, jako rezerwa. Dziś na szczęście przy clearingowej wymianie zostają bądź co bądź w kraju. Pieniądze, przetrzymywane w schowkach, również nie biorą udziału w wymianie, złożone zaś w kasie oszczędności i powtórnie puszczone w obieg, posiadają aż podwójne pokrycie w produktach. Z tych to powodów wobec wzmożonej wytwórczości rzeczywiście było więcej towarów niż pieniędzy. Co z tego powinno wynikać? Jedynie ogólna zniżka towarów z niezmiennym wynagrodzeniem za pracogodzinę, a więc ogólne podniesienie dobrobytu jako rezultat oszczędności w jakiegokolwiek formie. Rzeczywistość przeczy temu. Nic dziwnego, kryzys nadprodukcji jako paradoks posiada też paradoksalne przyczyny i łatwo wprowadza ludzi w błąd, bo znaleźli się i tacy, co potępiali oszczędność. Ceny znalazły wprawdzie. Popatrzmy jednak na ich spadek, a poznamy łatwo pierwszą przyczynę kryzysu rolnego.

Wskaźnik cen artykułów przemysłowych i rolnych.

	28 r.	30 r.	33 r.	35 r.	37 r.
Artykuły przemysłowe	100	90	61	57	61
Artykuły rolne	100	78	52	44	54
Cena artykułów rolnych w stosunku do przemysłow. procentowo:	100	86,5	85	77	88

Widać, że artykuły rolne silniej taniały od przemysłowych. Ze stanowiska rolnika drożały zatem ar-

tykuły przemysłowe. Ograniczał on więc ich zakup a przemysłowcy ich produkcję, przy podtrzymywanej sztucznie cenie. Powstało bezrobocie i nowe ograniczenie rynku zbytu. Równowaga została zachwiana.

Widoczna tu przewaga przemysłu wynika z jego organizacji. Przy wolnej konkurencji, produkujący taniej, więcej sprzedaje i bogaci się kosztem droższego konkurenta. W przemyśle, zwłaszcza ciężkim, nie ma prawie wolnej konkurencji. Cła zamykają granicę. Dla obrony interesów przed wewnętrznym konkurentem tworzy się kartel. On ustala produkcję i dzieli rynki zbytu w zależności od podaży. Zbiory rolnika zależą zaś od urodzaju, niechętnie zmniejsza on teren uprawy i wyzbywa się inwentarza. Kartel reguluje ceny i płaci za zamknięcie zakładów swoim członkom. Natomiast organizacja rolnicza zbyt jest słaba, by mogła dyktować ceny i nie zgodzi się nigdy płacić komukolwiek za ograniczenie zasiewów. Zresztą dyktatorskie regulowanie cen szkodliwe jest wysoce dla całości gospodarstwa narodowego zarówno jak zapłata za bezczynność. Kartel ogranicza pośrednictwo i wyznacza kupcom rabaty. W przeciwieństwie rolnik karmi dużo najrozmaitszych pośredników i wyzyskiwaczy. Jakżeż wielka jest różnica między ceną żyta i chleba. Tu otwiera się wdzięczne pole pracy dla naszych spółdzielni rolniczo-handlowych. Kartelem kieruje kilku tylko ludzi, potentatów finansowych i wywiera potężny wpływ na politykę w duchu dla siebie korzystnym. Dla poparcia własnych interesów tworzą związki tajne, czasem o zasięgu międzynarodowym. Rolnicy uzyskują wprawdzie niekiedy waloryzację cen, to jest sztuczne skupywanie przez państwo zapasów, ale przekonują się niebawem, że wszelkie zaśliki nie wiele im pomogą, obciążając bowiem przemysł, przyczyniają się do nowego wzrostu cen artykułów przemysłowych z jednej strony, a z drugiej, przez sztuczny popyt powiększają tylko i tak „nadmierną“ wytwórczość rolną.—Jeśli nie można w rolnictwie podwyższyć cen przez „planowe“ ograniczenie produkcji, to można jednak wprowadzić stopniową racjonalizację. O ile połowa tylko z ludzi, dziś zatrudnionych w rolnictwie, zdąży dzięki udoskonalonej metodzie i maszynom zaspokoić potrzeby ludności, to tym samym koszt ich i pracogodziny wzrosną prawie dwukrotnie, np. z 17 na 34 gr. Nadmiar zaś rąk roboczych będzie stopniowo, w planowej strukturze gospodarstwa narodowego, budować drogi, regulować rzeki, no a przede wszystkim tworzyć przemysł rolny, stawiać spółdzielnie, szkoły, lecznice, tak długo, aż zniknie ta „straszna zmora nadprodukcji“ i ceny wrócą do normy. Wtedy znów wzmoże się zapotrzebowanie na artykuły, część ludzi znaj-

dzie zatrudnienie w przemyśle i równowaga wróci. Kapitał zaoszczędzony przez społeczeństwo może iść na cele konsumpcji, na inwestycje, nigdy nie może zabraknąć pożyczki bezprocentowej. Skąd jednak brać pieniądze? — Należy drukować bilety choćby po 24 godzin na dobę i zerwać z fikcją pokrycia w złocie lub dewizach. Musi istnieć tylko ścisła kontrola opłacalności tych inwestycji, by zwrot pożyczki mógł nastąpić zgodnie z projektem w przewidzianych z góry ratach amortyzacyjnych. Wierzę, że wydajność pracy w rolnictwie dałaby się po dłuższym czasie podwyższyć nie dwukrotnie, ale czterokrotnie. Wtenczas mogłyby stanąć plody rolne i wywalczyć sobie rynki zbytu za granicą, gdzie dziś bije nas kanadyjska pszenica, która może przebyć ocean i jeszcze z naszą konkurować.

W przyszłości trzeba będzie przywrócić wolną konkurencję w przemyśle choćby przez zmniejszenie cel albo interwencję państwa i uszczuplić bajorńskie dochody wielu obcych kapitalistów, najczęściej żydowskich. Rozwiązać należy owo sławne zagadnienie sprawiedliwego podziału dochodów. Ale to dziś jeszcze sprawa daleka. Przy obecnej pozycji rolnictwa zbyt głośno wołać o to byłoby... śmieszna złością, karła.

Z ogólnym spadkiem cen wiąże się druga katastrofalna klęska rolnictwa: wzrost siły nabywczej pieniądza. Rolnik, cierpiąc biedę, wmawiał sobie: „może jednak będzie kiedyś lepiej“ — i zaciągał w tej nadziei lepszej przyszłości rozmaite pożyczki. Z tabelki widzimy, że artykuły rolne ze 100 zł w r. 1928 spadły w r. 1935 na 44 zł. Aby oddać 100 zł, musiał rolnik w r. 1935 sprzedać więcej płodów w stosunku 100 do 44, czyli taką ich ilość, za którą w r. 1928 byłby uzyskał aż 228 zł! Istotna wartość długu w przeciągu 7 lat wzrosła przeszło dwa razy, dokładniej około 18% rocznie i pytam się wobec tego, czy nazwać to bezprocentową pożyczką, czy też formą lichwy dla wierzyciela? Jak jest obecnie oprocentowanie kapitału zainwestowanego w rolnictwie? Otóż na jeden ha przypada kapitał gruntowy 1304 zł, budowlany 1035 zł, w sumie 2339 zł. Dochód netto od kapitału wynosi 25 zł, czyli około 1%. Każda pożyczka, zaciągnięta na większy procent, jest w rolnictwie drobnym nieopłacalna. Obecne zadłużenie wynosi już u nas na podstawie statystyki ok. 23%. Przy jeszcze większym zadłużeniu może się zdarzyć, że rolnik pracuje za darmo.

Jak tu dopomóc? Trzeba chyba zastosować radykalny zabieg chirurga: zredukować wszystkie długi rolnicze, ale zato w przyszłości państwo może pożyczać tylko i wyłącznie na cele produkcji, np. zakup nawozów sztucznych, melioracje i to raczej organizacjom rolniczym, oczywiście bezprocentowo,

ale ze ścisłą kontrolą opłacalności i stosowaniem ostrych rygorów. Pożyczka na cele konsumpcji, jako zło konieczne, jest sprawą wewnętrzną miejscowej spółdzielni kredytowej. Myślą jednak, że w najskrajniejszym wypadku nie powinna ona przekraczać ponad 10% wartości gospodarstwa, a ściśle prywatna ponad 5%. Pożyczki większe byłyby z góry pozbawione sankcyj prawnych. Potrzeba wobec tego na wsi choćby jednego dobrego fachowca-rolnika, który by mógł gwarantować opłacalność pożyczek, prowadził spółdzielnię i Kółko Rolnicze. Musiałby on posiadać przynajmniej średnie wykształcenie i wykładać w szkole zawodowej dla miejscowych młodych rolników. Zbliżamy się w ten sposób do trzeciej, bodaj najważniejszej przyczyny dzisiejszej nędzy wsi: braku fachowej wiedzy rolniczej.

W dniu opuszczenia szkoły powszechnej stoi syn rolnika u szczytu swojej wiedzy. Później szybko tylko cofa się, zapomina czasem nawet znośnego czytania i tabliczki mnożenia. Dopiero przy wojsku „podciągają go wzwyż“. Kandydaci na kupców, stolarzy, ślusarzy muszą chodzić do szkoły dokształcającej zawodowej, najliczniejsza młodzież rolnicza do szkoły zawodowej nie uczęszcza. „Czego mieliby ich tam uczyć, kiedy z tego i tak chleba jeść nie będą — mówią starsi — szkoda czasu“. Gospodarz zdolniejszych synów oddaje też do rzemiosła lub wysyła w świat, na roli zostaje ten najgłupszy. Myślą ogólnie, że tylko mięśnie są sprawdzianem wartości rolnika. Znałem jednak gospodarza, który nigdy w polu nie pracował, chodził w wysokim, sztywnym kołnierzyku, a jednak gospodarstwo jego było wzorem dla okolicy. Młodzi, nieliczni też rolnicy, którzy posmakowali trochę szkoły rolniczej, albo skończyli kursy rolnicze, myślą i gospodarzą rewolucyjnie wprost inaczej. Pracy rąk mamy zawsze pod dostatkiem, ale zapotrzebowanie na pracę mózgu, na pomysły, ciągle jest nienasycone.

Naczelnym postulatem podniesienia wsi jest stworzenie szkół zawodowo - rolniczych, takich, jakie obowiązują kandydatów na rzemieślników. Gospodarzem spadkobiercą może być tylko ten, kto szkołę taką ukończy. Zdolniejsi i bogatsi synowie mogą iść na kursy rolnicze wyżej postawione. Średnie i wyższe szkoły rolnicze muszą dać wsi kierowników spółdzielni, silnych fachowców, doradców i nauczycieli rolnika. Nie może się zdarzyć, by młody rolnik umiał wyliczać na pamięć królów polskich, a nie słyszał nigdy o płodozmianie z podziałem na pola.

Z niskim poziomem oświaty na wsi wiąże się brak kultury życia zbiorowego. Widać czasem niechęć do Kółek Rolniczych i spółdzielni. Rzadkie są wypadki, by gospodarze korzystali ze wspólnych,

drogich maszyn rolniczych, jak siewniki, triery, młóckarnie motorowe. Jeśli nawet istnieją, to zwykle stają się kością niezgody, odstraszącą jakąkolwiek zbiorową akcją. Gospodarz dochodzi do błędnego przekonania, że nigdy nikomu, ani od nikogo nic nie pożyczać, z nikim nic nie zaczynać, żyć sam dla siebie. Nie chcą widzieć, jak dokoła nich wyrastają potężne dzieła techniki, dzieła zbiorowych rąk, zbiorowych mózgów. Zrozumienia tej zrzeszonej, szlachetnej i ciekawej pracy uczy oświata i to jest jej bardzo ważne znaczenie. W zakończeniu podam, że z nędzą materialną zakrada się do naszej wsi nę-

dza innego rodzaju: choroby, zepsucie moralne i złodziejstwo.

Poruszenia tych zagadnień i stopniowego polepszenia swej doli ma prawo rolnik spodziewać się od młodej inteligencji pomorskiej, która w pewnej, choć małej części pochodzi z tej właśnie nędznej, zaniedbanej warstwy rolnej, a która nie patrzy na niego z pogardą, jak niektórzy pseudointeligenci. Młoda ta inteligencja wie, że powstała z ofiarnej pracy rąk i zacieklego uporu swych ojców. Możecie jej wierzyć, że chce Wam pomagać. Damy radę, ale tylko zjednoczeni ze wspólnym wysiłku.

IGNACY KURZYŃSKI

Gdańsk

ORGANIZACJA SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W GDAŃSKU

Kwestia gdańska jest problemem ogólnopolskim i równocześnie pomorskim. My, Pomorzanie, dotychczas zbyt mało interesowaliśmy się sytuacją w Gdańsku. Musimy stale wiedzieć, co tam się dzieje, żeby znaleźć sposoby pomocy naszym rodakom w Gdańsku. Niżej podajemy artykuł informacyjny o Polakach w Gdańsku p. Kurzyńskiego. Odtąd częściej będziemy naszych czytelników informować o sprawach gdańskich, przyczym artykuły pisane będą przez ludzi znających miejscowe stosunki, dających więc rękojm.ę, że wiadomości w artykułach są prawdziwe.

Mówiąc o „organizacji społeczeństwa polskiego w Gdańsku“, zdać sobie musimy przede wszystkim sprawę ze stanu liczebnego elementu polskiego, mieszkającego na ziemi gdańskiej. Nie wolno nam zapomnieć, że w r. 1308 krzyżacy wycięli w Gdańsku 10.000 ludności kaszubskiej, która — gdyby była rozmnożyła się w ciągu minionych 600 lat — zmieniłaby zupełnie pod względem liczebnym dzisiejszą fizjognomię miasta Gdańska. Na ówczesne lata stanowiło 10.000 osób bardzo poważną ilość, gdyż wówczas miasta nie były licznie zaludnione.

Drugim momentem, który przy naszych rozważaniach musimy wziąć pod uwagę, jest era germanizacyjna, która nawiedziła tutejszą prastarą ziemię polską w czasie naszej niewoli. Niektórzy nie mogli oprzeć się naporowi i uciskowi, idącemu ze strony niemieckiej i ciężkie warunki życiowe zmusiły ich przyjąć pokost im obcy, mimo że kraży w nich krew polska.

To też nic dziwnego, że wobec tych okoliczności Gdańsk wykazuje obecnie przewagę ludności niemieckiej, chociaż nazwiska na szyldach, na nagrobkach itp. świadczą o polskim pochodzeniu niejednych z tych osób. Nie bez powodu powiedział jeden z połów niemieckich, że połowa Gdańska mówiłaby po

polsku, gdyby Gdańsk znalazł się zupełnie w granicach Polski.

Aby zatrzeć resztę śladów polskości w Gdańsku, wywiera się nawet obecnie silny nacisk na osoby zgermanizowane a noszące nazwiska polskie, aby zmieniły swe nazwiska na czysto niemieckie. I tak naraz dowiadujemy się, że p. Zieliński nazywa się już Seeland, że p. Kłosa wołają Klose, a p. Rogoziński zamienił się na Roggenhausen itp.

Nas jednak nie ta ludność gdańska interesuje, która już dawno przeszła do obcych szeregów, lecz ta, która czuje po polsku i wychowuje dzieci swe po polsku. Tylko na tym elemencie możemy oprzeć nasze stanowisko w Gdańsku.

Niestety trudno podać dokładne cyfry ludności polskiej w Gdańsku. Oficjalnych statystyk nie prowadzi się, a zresztą — gdyby się je prowadziło — nie byłyby one i tak ścisłe.

Władze gdańskie podają odsetek Polaków tylko na 4%, co wynosiłoby na ogólną liczbę mieszkańców W. M. Gdańska, t. j. 407.500 osób okragle 16.000. Jest to liczba tendencyjnie nisko określona. Jeżeli bowiem weźmiemy pod uwagę liczbę głosów, jakie padły podczas wyborów do sejmu gdańskiego, w których udział mogli brać tylko obywatele gdańscy, osoby dorosłe, uprawnione do głosowania — a było ich blisko 9.000 — oraz liczbę członków, których obecnie posiada naczelną organizacja Polaków w Gdańsku, Gm. Polska — Związek Polaków t. j. liczbę 11.500 osób dorosłych, w tem blisko 8.000 obywateli gdańskich i jeżeli uwzględnimy dzieci, stosunkowo liczne w polskich rodzinach gdańskich, a zaliczane przecież w ogólnej cyfrze ludności W. M. Gdańska dojdziemy do cyfry 20.000 Polaków

obywateli gdańskich i drugie tyle 20.000 Polaków obywateli polskich czyli całkiem 10% ogólnej liczby mieszkańców W. M. Gdańska, co zgodne jest z wyliczeniem uczonych polskich, którzy przeprowadzali badania w tym względzie.

W sejmie gdańskim, w którym zasiada 72 posłów, ludność polsko - gdańska reprezentowana jest przez 2 posłów, co jednak nie odpowiada rzeczywistości stanowi liczebnej ludności polskiej w Gdańsku.

W radzie miejskiej w Gdańsku posiadamy na 54 radnych jednego przedstawiciela, który jest jednocześnie członkiem Miejskiego Głównego Komitetu Opieki Społecznej. W Sopotach mamy też tylko jednego reprezentanta, na wioskach zaś mamy około 22 radnych gminnych w 13-tu miejscowościach. W takich n. p. Wielkich Trąbkach, gdzie nieomal większość wioski jest polska, mamy 4 radnych gminnych, a w Czerniejewie i w Kleszczewie po trzech.

Ponadto posiadamy naszych przedstawicieli w Komitecie giełdowym i wydziale zbożowym Izby dla Handlu i Przemysłu oraz w niejednych komórkach ubezpieczenia społecznego i sądu pracy.

Wprawdzie przy obecnym systemie rządzenia się Gdańska t. zw. „Führerprinzip“ mają obecnie niejedni z naszych oficjalnych przedstawicieli mniejszy wpływ na tok podlegających im spraw, nie mniej jednak ważne jest, że mamy wszędzie, gdzie tylko jest możliwe, naszych reprezentantów. W takich ważnych komórkach, które regulują rynek pracy, t. j. w Urzędzie Pracy, dającym się nam Polakom najwięcej we znaki, nie zdołaliśmy niestety dotychczas żadnego naszego przedstawiciela uzyskać. Mam jednak nadzieję, że przy obecnych pertraktacjach polsko - gdańskich sprawa ta zostanie pozytywnie dla nas załatwiona. Również odczuwamy brak polskiego powiernika pracy, któremu podlegałyby do rozstrzygnięcia szczególnie sprawy wynikające ze stosunku służbowego pomiędzy pracownikiem lub robotnikiem polskim z jednej strony, a pracodawcą polskim z drugiej strony. Przypuszczamy, że i ta sprawa będzie w niezadługim czasie na naszą korzyść uregulowana. Tyle w krótkich słowach o naszej oficjalnej gdańsko - polskiej reprezentacji.

Przypatrzmy się teraz, jak zorganizowane jest życie społeczne ludności polskiej w Gdańsku. Na pierwszy rzut oka uderza nas nadzwyczaj wysoka liczba polskich towarzystw, związków i tp., istniejących na ziemi gdańskiej. Jest ich bowiem około 70. Przy bliższym jednak zapoznaniu się z programem pracy i działalnością poszczególnych organizacji przekonamy się, że towarzystwa i związki te są dla obrony interesów narodowych i dla utrzymania ducha polskiego w Gdańsku koniecznie potrzebne.

Naczelną i jedyną organizacją polityczną Polonii

gdańskiej jest — jak już wspomniałem — Gmina Polska-Związek Polaków. W jej szeregach zorganizowanych jest dorosłych osób chrześcijańskiego wyznania 11.500, w tym 7.140 mężczyzn, a 4.360 kobiet. Podział według obywatelstwa przedstawia się następująco:

obywateli gdańskich	7560
„ polskich	3840
„ innych około	100

Organizacja ta posiada 12 kół administracyjnych obejmujących członków zatrudnionych w większych urzędach i przedsiębiorstwach, oraz 26 filii, rozsiadanych po całym Wolnym Mieście Gdańsku.

Przy Gminie Polskiej Związku Polaków istnieją dla usprawnienia pracy następujące wydziały:

- 1) Wydział I — organizacyjny;
- 2) Wydział II — finansowy;
- 3) Wydział III — kościelno - oświatowy;
- 4) Wydział IV — opieki społecznej;
- 5) Wydział V — zawodowo-gospodarczy;
- 6) Wydział VI — polityczno - propagandowy;
- 7) Wydział VII — młodzieżowy;
- 8) Wydział VIII — Polek.

Pozatem istnieją: Kasa Pogrzebowa i Straż Porządkowa.

Dla zajęcia się całokształtem spraw kulturalnych i oświaty pozaszkolnej powołano w roku bieżącym przy Gminie Polskiej Związku Polaków Polską Radę Kultury i Polską Radę Młodzieżową. Oprócz tego pracuje przy wspomnianej organizacji politycznej Polski Komitet niesienia Pomocy Zimowej i Komitet Niesienia Pomocy Dzieciom, a przy wydziale kościelno-oświatowym również Komisja Świetlicowa.

Wydział I i II Gminy Polskiej-Związku Polaków, tj. wydział organizacyjny i finansowy, mają charakter wewnętrzny - administracyjny, natomiast dalsze wydziały i komórki organizacyjne mają za zadanie wykonanie prac — że tak powiem — terenowych.

Wydział kościelno - oświatowy zajmuje się sprawami kościelnymi, wychowaniem obywatelskim członków oraz działalnością kulturalno - oświatową, nie objętą programem pracy Macierzy Szkolnej, Polskiej Rady Kultury i innych organizacji kulturalno - oświatowych.

Jednym z najważniejszych działów tego wydziału są świetlice, których celem jest podniesienie poziomu kulturalno - oświatowego społeczeństwa polskiego na terenie W. M. Gdańska, pogłębienie uczuć patriotycznych oraz dostarczenie przyjemnych a pożytecznych rozrywek.

W świetlicach, których liczba na terenie gdańskim wynosi 17, prowadzi się takie zajęcia, jak czytelnictwo gazet i książek, pogadanki, wyświetlanie

filmów, śpiewy, tańce narodowe, robótki ręczne dla dzieci, gry i zabawy, próby teatralne, deklamacje itp.

Przy wymienionym wydziale III czynna jest też Centrala Bibliotek Świetlicowych oraz Centrala Turystyczna. Ostatnio wspomniana komórka zajmuje się organizowaniem wycieczek z Gdańska oraz przyjmowaniem i oprowadzaniem wycieczek polskich przybyłych do Gdańska.

Kursy fachowe dla młodzieży pozaszkolnej oraz wykłady urzędu obecnie Polska Rada Kultury jako odpowiednik polski gdańskiej, przymusowej organizacji t. zw. „Landeskulturkammer“, która zawiadując chciała życiem kulturalnym społeczeństwa polskiego w Gdańsku.

Wydział Opieki Społecznej obejmuje opiekę materialną, opiekę prawną oraz opiekę nad więźniami. Ostatnio wymieniony dział musiał niestety ze względu na trudności, na jakie napotykał w swej działalności z zewnątrz, ograniczyć się do wypadków sporadycznych.

Wydział Opieki Społecznej jest jednym z najważniejszych działów Gminy Polskiej Związku Polaków, gdyż ludność polska w Gdańsku stanowi przeważnie element robotniczy, a więc biedny, potrzebujący najwięcej pomocy, czy to materialnej czy to prawnej. Na czas zimy przejmuje niejedne funkcje tego wydziału Polski Komitet Niesienia Pomocy Zimowej.

Porad prawnych udziela Wydział ten w najrozmaitszych kwestiach, a więc karnych, cywilno - procesowych, sądowo - opiekuńczych, mieszkaniowych, hipotecznych, podatkowych, emerytalnych, wekslowych, poszpportowych, inwalidzkich, a nawet rozwojowych i sterylizacyjnych.

Obrony prawnej udziela się w sprawach szczególnie natury politycznej. W sprawach zaś zawodowych lub gospodarczych dają odnośną opiekę związki zawodowo - gospodarcze.

Dalszy dział pracy, wchodzący w zakres opieki społecznej nad członkami jest automatyczna Kasa Pogrzebowa, przychodząca członkom z pomocą na wypadek śmierci. Od początku istnienia tj. za okres 4 i pół letni wypłaciła Kasa ta 108.714 guld., co świadczy najlepiej o doniosłości i ważności tej Kasy.

Wydział Zawodowo - gospodarczy zajmuje się sprawami zawodowymi i gospodarczymi z punktu widzenia politycznego i współpracuje ściśle z odnośnymi polskimi organizacjami zawodowo - gospodarczymi istniejącymi na terenie gdańskim.

Wydział polityczno - propagandowy opracowuje zagadnienia natury politycznej, przygotowuje memoriały o znaczeniu politycznym, prowadzi służbę

czyli agencję prasową Gminy Polskiej Związku Polaków i opiekuje się archiwum, w którym gromadzi się dzieła aktualne.

Organem prasowym Gminy Polskiej Związku Polaków jest dwutygodnik „Straż Gdańska“, spełniający doniosłą rolę w życiu społeczeństwa polskiego w Gdańsku. Oprócz spraw wewnętrzno - organizacyjnych oraz dwutygodniowego przeglądu wydarzeń politycznych i ogólnych, znajdujemy w „Straży Gdańskiej“ stojący na wysokim poziomie dział felietonu historyczno - literackiego oraz stałe działy kaszubskie i harcurskie. Rzeczą zrozumiałą, że organ ten odzwierciedla na swych łamach wszystkie ważniejsze wydarzenia natury politycznej i broni w sposób należyty praw interesów narodowych społeczeństwa polskiego w Gdańsku.

Wydział Młodzieżowy oraz Polska Rada Młodzieżowa opierają swą działalność na współpracy z istniejącymi stowarzyszeniami młodzieżowymi, co wy daje dodatne wyniki. Zorganizowano n. p. w ostatnim roku wspólne „Święto Chrystusa Króla“ oraz „Apel Morza“ który zgromadził blisko 2000 młodzieży z terenu gdańskiego i które to imprezy dodały naszej młodzieży poczucia łączności i wspólnoty narodowej.

Wydział Polek pomocny jest przy urządzaniu imprez i wieczornic, urządza kursy szycia, robót ręcznych, kursy gotowania itp. i co najważniejsze opiekuje się naszą najmłodszą dziećmi i naszymi biednymi dziećmi.

Inne komórki organizacyjne, które poprzednio wymieniłem, jak Komitet Niesienia Pomocy Dzieciom itd., nie wymagają bliższego omówienia, gdyż cel tych komórek wynika jasno z ich nazwy.

Ważne jest jeszcze wiedzieć o tem, że Gmina Polska Związek Polaków utworzyła referat dla spraw sądowych tak, że sprawy karno - organizacyjne, sprawy honorowe itp. nie będą rozstrzygane przez obce sądy, lecz przez własnych sędziów.

Gmina Polska Związek Polaków wydaje swym członkom własne odznaki członkowskie, a za szczególną ofiarę poniesioną przez członka dla sprawy polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku, specjalne odznaczenie, zwane przez Niemców „Blutorden“, gdyż zazwyczaj odznaczenie to wydaje się za poniesienie ofiary krwi czyli za pobicie wzgl. urazy cielesne.

Widzimy, że program pracy naczelnej organizacji politycznej Gminy Polskiej Związku Polaków w Gdańsku jest szeroko nakreślony, i możnaby niemal przypuszczać, że całokształt spraw polskich w Gdańsku leży w rękach tej tylko organizacji. Tak jednak nie jest, bo prace wykonywane w Gminie Polskiej Związku Polaków są inne od prac istniejących w Wolnym Mieście Gdańsku, dalszych, samo-

dzielnych polskich organizacyj, pracujących z dużym pożytkiem dla sprawy naszej narodowej.

Z góry przyznać trzeba, że wszystkie polskie organizacje na ziemi gdańskiej pracują w jak najlepszej zgodzie i harmonii, czego n. p. dowodem, że w dziedzinie opieki społecznej uporządkowano podział pracy w ten sposób, że dziećmi przedszkolnymi opiekuje się Polski Czerwony Krzyż, dziećmi z ochronki i szkolnymi Macierz Szkolna, dziećmi pozaszkolnymi i osobami dorosłymi Wydział Opieki Społecznej przy Gminie Polskiej Związku Polaków wzgl. zimową porą Polski Komitet Niesienia Pomocy Zimowej, natomiast Polski Komitet Niesienia Pomocy Dzieciom ogranicza swą działalność do wystarania się o potrzebne fundusze i do odprowadzenia ich do wspomnianych organizacji otaczających naszą działalność opieką.

Przejdźmy teraz do następnej równie ważnej organizacji, działającej jednakże na terenie kościelnym wzgl. w dziedzinie religijnej.

Naczelną organizacją kościelną Katolików - Polaków w Gdańsku jest założony w r. 1934 i zatwierdzony przez biskupa gdańskiego „Centralny Komitet Katolików Polaków Diecezji Gdańskiej”. Komitet ten jest uznanym przez Władzę Duchowną przedstawicielstwem Katolików - Polaków zamieszkałych na obszarze Diecezji Gdańskiej i spełnia jednocześnie zadanie Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej dla Polaków gdańskich. Przez to usamodzielnili się Katolicy - Polacy w zakresie akcji katolickiej. Swego czasu bowiem posiadali Polacy dwóch przedstawicieli w Komitecie Katolików - Niemców, t. zw. „Zentralkomitee der Katoliken der Diezöse Danzig”, w którym złożyli swe mandaty na znak protestu przeciw upośledzaniu Polaków przy urządzaniu imprez i manifestacyj katolickich. Przez przeszło 10 lat byli wtedy Polacy bez oficjalnego przedstawicielstwa w dziedzinie kościelnej i dopiero dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się ks. biskupa O'Rourke brak ten usunięto przez założenie poprzednio wymienionego Centralnego Komitetu Katolików Polaków Diecezji Gdańskiej.

Do tego Centralnego Komitetu należą stowarzyszenia o charakterze akcji katolickiej w liczbie 42 oraz ich naczelne zrzeszenia wzgl. okręgi w liczbie

5. Tymi stowarzyszeniami są Towarzystwa Ludowe pod nazwą „Jedność”, „Gwiazda” lub „Oświata”; ponadto Towarzystwo Polek, Sodalicje Mariańskie, Katolickie Stowarzyszenia Mężczyzn, Katolickie Stowarzyszenia Pań, Katolickie Stowarzyszenia Młodzieży itp.

Ludność polska w Gdańsku, która jest nawskroś religijna, posiada 3 własne kościoły katolickie:

w Gdańsku pod wezwaniem „Chystusa Króla”, zał. 1932 r.;

we Wrzeszczu pod wezwaniem „Św. Stanisława”, zał. 1924 r.;

w Nowym Porcie pod wezwaniem „Matki Boskiej Częstochowskiej”, założony 1932 r.

Ponadto są 3 kaplice S. S. Dominikanek: w Gdańsku, w Sopocie i w Piekle (t. zw. miejscowości „Piekło”, leżącej na południu, w samym cyplu W. M. Gdańska).

Księża Polaków jest w Gdańsku 12, z tych 1 proboszcz i 3 wikariuszy w parafiach niemieckich.

Przy kościele Chrystusa Króla w Gdańsku, który jest prowizoryczny, właściwy kościół obszerny ma być później wybudowany, jest oprócz plebanii sala parafialna, gdzie znajduje się jednocześnie ognisko polskiej ludności katolickiej, a szczególnie młodzieży katolickiej.

Do kościoła tego uczęszcza rocznie przeszło 150.000 osób. Rocznie jest tam 35000 komunikujących, a na naukę polską przygotowawczą do sakramentów św. uczęszcza rocznie ca. 170 dzieci, gdzie dawniej w parafii niemieckiej było ich tylko 30—40 dzieci polskich. Dzieci szkolne pobierają oczywiście odpowiednią naukę w swych szkołach.

Charakterystyczne są liczby kolportażu przy kościele tym czasopism i książek. Rocznie rozsprzedają ministranci 150.000 egzemplarzy „Przewodnika Katolickiego”, około 160.000 egz. „Małego Dziennika” i to tylko w niedzielę, pozatem kilkaset egz. „Posłańca Serca Jezusowego”, śpiewników, mszalników, broszurek itp.

Widzimy z tego, że około naszych kościołów koncentruje się jak za czasów zaborczych bardzo żywy ruch nie tylko religijny, lecz również narodowy.

(d. c. n.)

WIELKOŚĆ TO ZDOLNOŚĆ PONOSZENIA OFIAR

ZBIGNIEW FILARSKI,
Gdańsk.

DWA OBLICZA

Zmienna i burzliwa jak Bałtyk była historia Gdańska.

Czynniki niemieckie dążyły, i wszelkimi siłami dążą do tego, by Gdańsk stał się jako twierdza germanizmu na „Niemieckim Wschodzie“. Kto jednak dzieje miasta „rozpatrywać będzie ze stanowiska historii, która ściśle trzyma się faktów i kłamać nie potrafi i nie chce, kto odrzuci wszelkie ustawne fałszerstwa nacjonal - socjalistycznego reżimu — ten przyznać będzie musiał, że usiłowania niemieckie pozbawione są racji, i są tylko nowym fałszerstwem.

Gdańsk, nad Bałtykiem, przy ujściu Wisły leżący, jest z natury rzeczy polskim portem, portem, najściślej z całym terytorium Rzeczypospolitej związanym, uznania tego wymagają polityczne i gospodarcze racje Polski a bez wątpienia — także i Gdańska. Port Gdańsk, od Polski odłączony, straciłby swoje stanowisko. Historia Gdańska, wcielonego po drugim rozbiórce do Królestwa Pruskiego, jest tego dowodem: port i miasto, tak świetnie się dotychczas rozwijające, podupadły. Dopiero traktat wersalski dał Gdańskowi pewne, chociaż niezupełne, warunki nowego rozwoju.

„Die Kunststadt Danzig ist der beste Beweis für die Geistigkeit ihrer Bürger“¹⁾ — pisał w pewnym tendencyjnym artykule Fritz Braun. Przyjmując powyższe słowa, zobaczymy, o czym świadczą zabytki gdańskiej architektury.

Świadczeniami mogą być tylko te dzieła, które z własnej woli mieszczaństwa gdańskiego powstały.

Zobaczmy:

W miejscu, gdzie niegdyś stały mury miejskie, pozostała dziś tylko Wysoka Brama — brama wjazdowa do byłej „Hansastadt“. Zbudowana w XV-tym stuleciu, nosi trzy dumne herby: Polski, Gdańska i Prus Królewskich. Pod nimi napis: „iustitia et pietas duo sunt regnorum omnium fundamenta“, urąga dzisiejszej rzeczywistości. Gdańsk wykreślił „na zawsze“ ze słownika swego pojęcie „iustitia“, a pojęcie dawnej „pietas“ zastąpił ideologią Rosenberga.

Za Wysoką Bramą, wyglądającą jakby łuk tryumfalny któregoś z cesarów, przysiadła w cieniu Stockturmu stara katownia. Niegdyś była służką prawa.

Przez Złotą Bramę wchodzimy na główną arterię

miasta. Wąskie, wysokie, zwrócone bokiem do ulicy domy mienią się jaskrawym kolorem tynków i bogatymi złoceniami. Zdaje się, że tu nic się nie zmieniło, — że zaraz wyjdą patrycjusze ze swymi rodzinami na przedproża, by zażywać wieczornego chłodu i spoglądać na płonącego w słońcu Zygmunta Augusta, — że stary Uphagen, w otoczeniu radców miejskich, uda się na ratusz zapewnić Miłościwego Pana i Króla o wierności miasta.

Ratusz gdański jest zaprawdę — pomnikiem. Dolna część gotycka, chociaż front wykazuje już pewne formy renesansowe. Wieża, w stylu Odrodzenia, ozdobiona jest barokowym hełmem, a na nim nadnaturalnej wielkości złocony posąg Zygmunta Augusta. Wchodzę do wnętrza. Nie oglądam wspaniałych sufitów, ani obić ściennych Czerwonej i Białej Sali, ani dębowych schodów. Słucham, jak w ciszy chodzi zegar — pamiątka po Leszczyńskim — i zdaje mi się, że między herbami Korony, Prus i Gdańska stanie zagniewany Batory. To złudzenie. Na ścianach polichromia (z 19 w.) z tendencyjnymi fragmentami z historii. A jednak — jestem pewien, że tynk tych obrazów odpadnie i zobaczę portrety królów polskich. I to złudzenie. Tylko lwy na portalu z kamienną niewzruszonością patrzą w stronę Złotej Bramy: może jeszcze raz wjedzie tędy Sobieski? Nie wiem — chociaż widziałem symboliczny obraz, na którym Ręka Boża i Orzeł Polski przedstawione były jako dwie możne siły czuwające nad Gdańskiem.

Przechodzę obok Studni Neptuna. Zdarto z niej orły kilka lat temu. Jeszcze je dziś widzę — dumne orły Jagiellonów.

Pyszny gmach w stylu włoskiego renesansu, ozdobiony medalionami Zygmunta III i Władysława IV, to Dwór Artusa. Nie ma w nim już skrzydeł husarskich, ani zdobycznej krzyżackiej chorągwi, ani marmurowego Augusta Mocnego, a herb polski przysłonięto gdańskim. Tylko na drzwiach do Sali Gdańskiej szczytniejszy wiekiem orzeł polski ostał się jeszcze.

Smutno mi... chociaż okna Zielonej Bramy się świecą. Przez chwilę zdawało mi się, że w jej salach odbywa się uczta na cześć Jana III, że kandelabry płoną. — To tylko słońce odbija od szyb.

Wychodzę nad Motławę. Stare śpichrze z herbami... „Pod Koroną“... „Trzy Korony“... „Pod Łabędziem“... nad rzeką pochylona sylewetka żurawia. Przechodzę obok starego planetarium — może pracuje jeszcze astronom, który odkryty przez sie-

¹⁾ „Gdańsk, miasto sztuki, jest najlepszym dowodem ducha mieszkańców“.

bie gwiazdozbiór nazwał imieniem zwycięzcy spod Wiednia? Idę dalej. Wieczór już zapada i rzuca na Radunię czerwone blaski. — 1308. — Wtenczas też Radunia była czerwona — czerwona krwią polską. Tam dalej — tablica głosi, że znaleziono tu resztki zamku krzyżackiego, zburzonego przez Gdańszczan.

Dawniej miał Gdańsk Związki Jaszczurcze, dzisiaj ma... — eh! wracam do miasta.

Olbrzymia „Marienkircha“ rzuca swój cień, ponury jak oblicze Zakonu, na miasto. Ostatnie promienie słońca padają płasko na kopułę Kaplicy Królewskiej. Zajdę jeszcze tam, na plebanię, i pokłonię się rozpartemu na obrazie Sobieskiemu.

Często tak chodzę po mieście, i błąkam się po Wyspie Śpiczrzowej. Wiem, że strzegące bram orły, to przemalowane orły polskie, i snują wielką legendę tych bram, baszt i murów. Legendę, która co wieczór odżywa.

Budzi mnie ostry dźwięk trąbki. Ósma. Ulicą maszeruje „Hitlerjungend“. Śpiewają, lub hałasują na trąbkach. Kolana gołe, głowy odkryte, wyraz twarzy buńczuczny. Maszerują rano, wieczorem, zawsze. Kiedy się uczą? — niewiadomo. Anegdota twierdzi, że któryś z posłów do Volkstagu wyraził się: „Kanonenfutter braucht nicht gebildet sein“.

Ulice czerwone od morza flag. Wszędzie flagi i swastyki. Na tramwajach, autobusach, na płotach, w wystawach sklepowych. W alei między drzewami porozwieszano sznurki z flagami. Wzdłuż chodników stoją słupy z chorągwiami. Z okien zwisają chorągwie. W rękach chorągiewki.

„Die Fahnen hoch! der braunen Batalionen.

Die Fahnen hoch! dem Sturmabteilugsmann...“⁽²⁾.

²⁾ „Sztandary wzwyż! brązowych batalionów

Sztandary wzwyż! przed członkiem szturmówki...“

To maszerują żółci szturmowcy; oczywiście — ze sztandarami. Nie z jednym, dwoma, ale z całą masą sztandarów. Ogarnęła wszystkich jakaś mania „fahnowania“... chorągwie, chorągwie, chorągwie. Jest to jakieś święto. Jakie — nikt się nie pyta. Gdyby święta nie było, pytaliby się — dlaczego? Zresztą nic nowego. To było już kiedyś: — panem et circenses!

Późno wieczorem. Zdawaćby się mogło, że miasto już śpi. Pochody. „Hitlerjugend“, „BDM“, „SA“, i „SS“ w czarnych mundurach — to „pretorianie“. Hałaśliwe piszczałki i werble. Kroczą wszyscy zgleichszaltowani, z pochodniami w rękach. Robią wrażenie, jak gdyby spalić chcieli całą historię Gdańska.

Nie brak w XX wieku Neronów — Reichstag też spłonął.

Długie, nieprzeliczone kolumny. Twarze czerwone, pełne buty. Nie wiem, co w nich wyraża się bardziej: brutalna pycha, czy beznadziejna głupota. Stado! Kroczą sztywno, hardo, nogami wałą jakby bruk rozbić mieli.

Wir werden weiter marschieren,

bis alles zusammenfällt —

Denn heut'gehört uns Deutschland

und morgen die ganze Welt“⁽³⁾.

Zabytki budownictwa i maszerujące szturmówki: to dwa oblicza Gdańska. Jest jeszcze trzecie. potulny uśmiech chytrego dyplomaty.

Dość tego!

Istniała pobłażliwość — teraz już czas na gniew!

³⁾ „Będziemy naprzód kroczyli,
dopóki się wszystko nie rozpadnie —
bo dziś należą do nas Niemcy,
a jutro cały świat.“

ALOJZY SPICHALSKI

Warszawa.

BEZPODSTAWNE OSKARŻENIE

W „Słowie Pomorskim“ z dnia 10 lipca br. ukazał się artykuł p. Antoniego Czerwińskiego p. t. „Powiedzmy sobie prawdę w oczy“. Autor uważa, że p. Kula, jako urzędnik państwowy i członek pewnego klubu stołecznego musi tym samym być wykonawcą planów sanacyjnej centrali partyjnej Ozonu. Wmawia kłamliwie swoim czytelnikom, że artykuły „Biuletynu“ są wymierzone przeciw stanowisku Str. Narodowego na Pomorzu, że odmawia się temu stronnictwu prawa mówienia o Pomorzu, i posądza o brak orientacji, wycucia rzeczywistość

ci itp. oraz dalej, że „Biuletyn“, dążąc do obsadzenia stanowisk na Pomorzu przez młodą inteligencję pomorską, zaniedbuje interesy kupców, rzemieślników, robotników a zwłaszcza wieśniaków, tej najliczniejszej warstwy narodu. Wskazuje też na pewnych „dygnitarzy“ pomorskich, co wykorzystując nastroje rodaków, dorwali się do żłobu, zapomnieli o bólach ludu, a dziś przejmują się tylko własną kieszenią, nabywając majątki ziemskie, plują teraz na to, co przedtem uważali za święte, byle się tylko przypodobać „dzisiejszym szafarzom łask,

godności i dochodów". Pyta się autor, czy takim samym przykładem zamierzamy wychowywać pomorskie dusze.

Nieznający nas bliżej czytelnik „Słowa Pomorskiego“ pomyśli sobie: ale to muszą być „gagatki“ ci warszawscy Pomorzanie, a ten ich Kula to pewnie ciężką forszę bierze za klócenie Pomorzan, pewnie obiecali mu już tam jakąś tłustą posadkę dygnitarską, musi on marzyć o jakimś majątku ziemskim, pięknie położonym, bogatym... Aż serce boli na widok takich niecnych, bezpodstawnych oskarżeń, takiej chorobliwej zazdrości małych, słabych dusz ludzkich. Bo jak wygląda w rzeczywistości nasza akcja?

Pomorzanie warszawscy tworzą jedno z takich kół regionalnych, jakie istnieją już w innych regionach Rzeczypospolitej. Nasze koło warszawskie nie ograniczyło się tylko i wyłącznie do swego.. istnienia, ale ze względu na swój centralny charakter wytknęło sobie pewien cel. Wydaje mianowicie „Biuletyn Pomorski“, swój organ, koło którego zamierza skupić całą młodą inteligencję pomorską, a przede wszystkim jej najlepsze, najzdolniejsze jednostki. Chcemy na łamach tego miesięcznika poruszać najważniejsze zagadnienia pomorskie: gospodarcze, społeczne, oświatowe w takim naświetleniu, w jakim widzi je Pomorzanie, pracujący już na pewnym odcinku życia praktycznego a nie siedzący przy biurku redakcyjnym znający je z kawiarni lub różnych, skłóconych ze sobą odłamów prasy.

Chcemy wiadomości nie tak w oświetleniu zawodowych polityków ale ludzi pracy i to pracy w terenie. Zabierali już w „Biuletynie“ głos nie tylko urzędnicy ale i kupcy, technicy, prawnicy, inżynierowie, księża, studenci, zabiorą głos i rolnicy. Każdy z nich widzi rzeczywistość nieco inaczej, a jednak zgodni jesteśmy w rzeczach zasadniczych, bo wszyscy jesteśmy synami jednej Matki — Ziemi Pomorskiej, wszyscy chcemy osobiste szczęście widzieć w szczęściu otoczenia. Zastanawiamy się, co zrobić, by Pomorze było silne i jak to zrealizować. Witamy chętnie każdego, kto w tej pracy chce nam dopomagać—obojętne, do którego stronnictwa on należy. Wierzymy mu tym bardziej, im więcej okazuje uczciwości i sumiennosci w życiu prywatnym, zawodowym i koleżeńskim. Możemy także współpracować z ludźmi innych dzielnic, skoro mają taki sam cel, jak my. Poważamy przecież głęboko niektórych naszych profesorów gimnazjalnych, ludzi nie z naszych stron, a jednak bliskich nam duszą... Chcemy, by Pomorze było bogatsze gospodarczo, miało ludzi lepszych niż gdzie indziej i to jest naszą „dzielnicowością“. Zgodzicie się chyba, że w do-

brym znaczeniu tego słowa. Taka już jest ta nasza kultura pomorska i taką chcemy ją zachować.

Zapytajmy się teraz, jak to mogło się w ogóle stać, iż pojawił się w „Słowie Pomorskim“, poważnym dzienniku, tak niepoważny, nieuzasadniony atak na organ młodej inteligencji pomorskiej „Biuletyn“ oraz na osobę głównego inicjatora naszej akcji, p. Bernarda Kulę. Mogą być tu różne przyczyny.

1) Jest rzeczą ogólnie znaną wśród Pomorzan, że życiem ich dzielnicy kierują ludzie innych dzielnic i to wcale nienajlepsi, bo ci zostali u siebie. Na podbój wyruszyli przeważnie gorsi, niepotrzebni, często wprost szkodliwi we własnym rejonie. Uchwycili oni ster wtedy jeszcze, gdy my nie mieliśmy własnej inteligencji. Było ich tak dużo, że zaczęli się gryźć między sobą pod pozorem najrozmaitszych hasła i partyj. dając bezpłatne, ale wysoce gorszące widowisko prawemu ludowi pomorskiemu. Ta walka toczy się jeszcze dziś. Nazwy partyj są tu zupełnie ale to zupełnie obojętne, hasła — dymem frazesów, chodzi o wpływy, stosunki, władzę, pieniądze. Nagle pojawia się coś niesamowicie upiornego — wyrasta młoda inteligencja pomorska, generacja, związana z ludem pomorskim krwią i duchem. Ona jedna naprawę chce poprawy doli swych ojców, braci, sióstr, rodaków, choćby kosztem wielkich ofiar osobistych, bo ona kocha tę Ziemię, która jest jej ziemią. Na skłóconych przybyszów pada błady strach, wielkimi oczyma widzą już zagrożenie wpływów, stanowisk, władzy... Panowie! Przesadna bojaźń jest tylko śmieszna.

2) Druga przyczyna polega na zazdrości. Istnieją ludzie, niezdolni do tworzenia, do pracy pionierskiej, zdolni tylko przeżuwać i konsumować to, co drudzy wytworzyli. Sami nie umiejąc tworzyć, potępiają i krytykują w czambuł wszystko to, cokolwiek tworzą drudzy—zarówno dobre, jak i złe. Wydaje im się, że w ten sposób wystawiają sobie najlepsze świadectwo własnej mądrości, bo ktoś trzeci pomyśli przecież: jeśli pan X. tak krytykuje, to widocznie stworzyłby sam coś lepszego. Oj, musi to być mądry człowiek, a ów mądrala zasłania tylko własną nieumiejętność tworzenia, jeśli zaś poda jakiś konkretny projekt, to odrazu wyłazi szydło z worka. Taki człowiek rzuci zawsze cegłą w głowę każdemu, kto tylko pracą wybije się ponad szary ogół. Każdej krytyce musi towarzyszyć nowa koncepcja myślowa, inaczej jest ona objawem zazdrości małych, niezdolnych do tworzenia umysłów.

Pamiętajmy o jednym: jak pewnik w matematyce, tak w poczynaniach ludzkich murowanie niezbita jest następująca zasada. Dzieło jest zawsze takie, jakim jest jego twórca człowiek — w szkole w gronie rodzinnym, w odniesieniu do kolegów, znajo-

mych i obcych oraz w pracy zawodowej. P. Czerwiński pisze poetycznie, że nie budujemy siły w sercach najliczniejszych rodzin wieśniaczych. Gdybym tak zapytał niejednego „opiekuna“ rolników tak całkiem prozaicznie: „A pasł pan krowy“? — Pewnie obrażony wyciągnąłby wizytówkę, a ja bez wstydu odpowiadam: Pasłem krowy. W jednej ręce trzymałem kij, a w drugiej łacińską gramatykę Krasnowolskiego. Przy krowach przerobiłem dwa lata łaciny. Kulę znam od lat chłopięcych, on również pasł krowy. Dola rolnika to dla nas nie żaden frazes, to dola naszych najbliższych.

Jako „primus“ wytrwałą, zaciętą pracą szedł p. Kula poprzez szkoły i uniwersytet, podziwiany przez otoczenie; jako kolega był przesadnie wprost uczynny, swą siłą krzepił i pociągał innych. To muszę potwierdzić wszyscy, którzy znają go osobiście. W sercu pielęgnował i ukochał jedną tylko ideę: wielkość Polski i Pomorza. Dla niej to nie przyjął innej, dobrze płatnej posady, która by go od tej pracy odciągała. O interes osobisty nie może posadzić go żaden człowiek, który zachował choćby tylko szczątki uczciwości i prawości charakteru. Korzystam z jego nieobecności w Warszawie, piszę o tym,

o czym by prawdopodobnie sam pisać nie pozwolił — o jego wartościach jako człowieka. Mogę sobie wyobrazić, że jestem przeciwnikiem p. Kuli w jakiejś dziedzinie, powiem mu tedy: „Słuchaj Bernard, wydaje mi się, że się mylisz, nie mogę podzielać twego przekonania“, ale posadzać go o złą wolę, o interes prywatny kosztem ludu pomorskiego — takie posadzenie nie może powstać w głowie człowieka, który go choć trochę zna, ten zaś, co go nie zna, niech zapyta wpierw prywatnie tych, co go znają na terenie pracy. — Oj, jak to wszystko przypomina słynny wyrzut Ewangelii Chrystusowej: „Widzisz źdźbło w oku brata swego, ale belki w oku swoim nie widzisz“. Tak się zastanawiam, a ze mną zastanawiają się koledzy, czy ów złośliwy artykuł, podpisany przez p. Czerwińskiego był objawem niepotrzebnej i bezcelowej walki, czy też był wyrazem niezrozumienia, fatalną pomyłką ludzi, którzy w rzeczywistości mają te same myśli, którzy zatem dla dobra Pomorza i związanego z nim dobra własnego, iść winni w jednym szeregu na bój. Jak jest w rzeczywistości, pokaże przyszłość. My wolelibyśmy współpracować.

ZWIERCIA DŁO REDAKCYJNE

W zwierciadle tym zobaczymy, co czytelnicy myśla o naszych artykułach, jak reagują i co piszą. Dla związków podajemy myśli w skrócie bez nazwisk.

„Ks. dr. St. Sychowski“ — Dotyczy artykułu T. Sychowskiej.

Czytelnik pisze: Pochodzę ze Śliwic, podam zatem charakterystyczny obrazek: Na sali Banku śliwickiego w roku 1917 odbywa się amatorskie przedstawienie. Po przedstawieniu ks. dr. Sychowski żegna się ze Śliwiczaniem. Powstaje wielki płacz i zagłusza słowa pożegnania. Ojciec, będący wówczas na urlopie, trzyma mnie w ciżbie na ręku, unosi wyżej, widząc ciche łzy na twarzy ukochanego księdza. Twardy i skryty lud borowiacki nieskory jest do płaczu. Płacze tylko przy zgonie najbliższych i podczas Mszy św. Ten płacz ludu świadczył o zasługach tego wielkiego Kapłana silniej niż spiżowe pomniki; był on im potrzebny. Pracował, myślał i żył dla nich całą potęgą mocarnej duszy. Każdy z nich kochał go tak jak najbliższego członka rodziny. Był jednym z tych ludzi, którzy najwyższej radości doznają ze służby dla społeczeństwa. Dziś widać w Śliwicach owoce Jego pracy: Kościół, Grote, wspaniałe cmentarz, Bank Ludowy i t. d. Obowiązkiem naszym jest czcić zasłużonych ludzi.

Cześć Jego Pamięci!

Kredyt bezprocentowy a osadnictwo pomorskie — J. Ostrowskiego.

Czytelnicy wysuwają pewne zastrzeżenia. Rozróżnić należy — pisze jeden z nich — pożyczkę na cele konsumcyjne i produkcyjne. Pierwsza jest wprawdzie szkodliwa dla gospodarstwa społecznego jako całości, konieczna jednak czasem jako ratunek w nieszczęściu jednostki; traktowana być musi charytatywnie. Druga—produkcyjna, oparta na kalkulacji opłacalności jest koniecznie potrzebna dla materialnego rozwoju Narodu. Przed pożyczką wierzyciel musi koniecznie zbadać jej charakter, wiedzieć, na co pójdą pieniądze. U nas się tego nie robi i to jest najważniejsza wada naszego systemu kredytowego. Potem daje konkretny pomysł: niech mający powstać Związek Pomorzian wejdzie w kontakt z istniejącymi spółdzielniami przez swoją sekcję gospodarczą i odwoła się do swych członków, by dobrowolnymi udziałami stworzyli jakąś jedną żywotną komórkę gospodarczą. Byłaby ona pięknym pomnikiem ich poczynań o siłę na Pomorzu.

„Dysputujmy“ — A. Spichalskiego.

Dysputa rozpętała burzę najbardziej sprzecznych poglądów. Zbierzmy najważniejsze. Mężczyźni są prawie zdecydowanie przeciwni kształceniu kobiet, które naogół studia biorą za rozgrywkę, zabierając

miejsce studentom na uczelniach, a później—wprawdzie rzadziej już—w życiu. Praca zawodowa rozbija ognisko rodzinne, małżonkowie nie chcą dzieci, zaoszczędzają na nich, wolą futra, lisy, meble, wille ba nawet pieska... Radzimy przeczytać fenomenalny wprost artykuł w nr. 29 tygodnika „Prosto z Mostu“ z dn. 26 czerwca b. r. „Oszczędzam na... Dzieciach“ autora W. Majdańskiego. Kobiety są oczywiście... nieco innego mniemania. Prawda mniejwięcej będzie taka: Studia dla pracy zawodowej nie odpowiadają kobiecie. Nie można jednak zamknąć im bram uczelni. Niech idą tam panienki brzydkie działające na mężczyzn odstraszaająco, ewentualnie jednostki wyjątkowo wybitnie uzdolnione. Założenie ogniska rodzinnego będzie jednak dla nich wielce problematyczne, lepiej niech żyją dalej samodzielnie. Zaznaczamy, że jest to kwestia nad wyraz trudna. Podają też czytelnicy receptę na szczęście w małżeństwie: Małżonkowie tylko wtedy będą szczęśliwi, gdy prócz miłości przyrodzonej będą przedstawiali dla siebie wartość i użyteczność jako

ludzie, gdy kochać się będą także miłością ogólnoludzką. Pod względem fizycznym kobieta ceni w mężczyźnie siłę, mężczyzna w kobiecie urodę, pod względem duchowym kobieta żąda energii i ambicji, mężczyzna dobroci i czułości. Kobieta patrzy bardzo na zarobek i stanowisko mężczyzny, jest materialistką większą od mężczyzny, który czasem gotów wszystko poświęcić dla pięknych oczu.

Wnioski: My Pomorzanie musimy małżeństwo traktować nie tylko jako źródło radości ale czasem ciężkiego obowiązku i poświęcenia. Wszędzie bądźmy ludźmi, na których można polegać, którzy nikogo nie zawiodą i nie oszukają... przynajmniej w rzeczach najważniejszych.

*

Dziękujemy tym czytelnikom, którzy przez nadesłanie uwag nawiązali z nami współpracę i umożliwili wycucie zainteresowań i poglądów. W listach zdania ważne, którymi chcecie się podzielić z resztą czytelników podkreślajcie. Adresujcie: Warszawa: skrzynka pocztowa 135.

KRONIKA

OD REDAKCJI

Koledzy! Spędzacie okres wakacyj i urlopów. Znajdzie Was może Biuletyn plażujących się w żarze słońca przy malowniczych jeziorach kaszubskich lub wędrujących wesoło wśród naszych potężnych borów sosnowych. Po pracy należy się Wam odpoczynek. Przyroda tak inna od rozgorączkowanego życia miast niech wzmocni Wasze siły fizyczne i pokrzepi ducha. Potęgą swoją niech mówi Wam o rzeczach wielkich i pięknych, byście w życiu codziennym nie przejmowali się sprawami małymi, lecz cieszyli się, gdy rozdajecie szczęście smutnym i własną mocą porywacie słabych do tworzenia rzeczy wielkich. Dla nabrania sił odpocznij Kolego, a potem „Śmieję się i rób“.

UROCZYŚCISCI KASZUBSKIE W KARTUZACH

Kartuzy, stolica przepięknej Szwajcarii Kaszubskiej, miasto położone niezwykle uroczo nad dwoma jeziorami, hojnie przez Stwórcę wyposażone we wszystkie bogactwa przyrody, schludne, czyste, wyremontowane, gościło w dn. 2 i 3 lipca b. r. dorocznym zwyczajem, kochaną pomorską brać akademicką, skupiającą się w Korporacji „Cassubia“ (istniejącą od 1927 r.). Tegoroczny zjazd korporacji był tym wspanialszy, że połączono go z uroczystością poświęcenia sztandaru. Zjazd zwołały połączone konwenty Koła Filistrów oraz Koła Czynnego.

Sobota poświęcona była obradom wewnętrznym, przy czym ustalono plan pracy na przyszły rok.

Koło Filistrów udzieliło ustępującemu zarządowi absolutorium i wybrało go ponownie jednogłośnie w niezmienionym składzie. Zarząd ten stanowią: pp. mgr. Karol Krefft — Toruń — prezes, sędzia Główny Tczew — wiceprezes, Bernard Nuszkowski — kanclerz, dr. Leon Pohnke Gdynia — skarbnik, ks. prob. Roman Wiśniewski Orłowo, dr. Roman Świątek i mgr. Franciszek Wróblewski z Gdyni — komisja rewizyjna.

Następnego dnia, w niedzielę, już od wczesnego rana zaczęli zjeżdżać do Kartuz goście z wszystkich stron Pomorza i innych dzielnic Polski. W zastępstwie Wojewdy Pomorskiego przybył p. naczelnik Cichalewski, a władze samorządowe reprezentowane były przez Starostwo Krajowe (nacz. Jonas).

Uroczystości niedzielne rozpoczęły się nabożeństwem solennym w prastarym kościele pokartuskim. Odprawił je ks. prałat dr. Jank z Torunia w asyście ks. prob. Wiśniewskiego z Orłowa i ks. Ebertowskiego z Kartuz. Przepiękne kazanie wygłosił ks. prałat dr. Bieszk z Pelplina, mówiąc o współpracy młodej inteligencji kaszubskiej z ludem.

Nabożeństwo poprzedziło poświęcenie nowego sztandaru. Rodzicami chrzestnymi byli: p. nacz. Cichalewski z p. dyr. Wdzięczkowską z Gdyni, sędziwy, zasłużony bojownik narodowy na Kaszubach, delegat Kaszubów na konferencję pokojową w Pa-

ryżu, p. Tomasz Rogalla z Kościerzyny z p. Czarnowską, działaczką narodową z Ziemi Gdańskiej, dr. Kręcki z Gdańska z młodą Kaszubką p. Hanką Krefftówną z Żukowa.

Z kościoła udano się na pobliski cmentarz, gdzie na grobie niedawno zmarłego wielkiego bojownika o polskość Kaszub ś. p. dr. Aleksandra Majkowskiego, złożono wieniec. Przemówienia ku czci Wielkiego Kaszuby wygłosili p. mgr Krefft i filister „Cassubii“ ks. prof. Orłowski.

Drugi wieniec złożono pod pomnikiem Matki Boskiej Kartuskiej, gdzie też nastąpiło wbijanie w drzewce sztandaru gwoździ pamiątkowych.

W południe odbyło się otwarcie wystawy kaszubskiej historyczno - regionalnej w willi „Erem“, w której żył i tworzył swe dzieła ś. p. dr. Aleksander Majkowski. Otwarcia wystawy dokonał p. nac. Cichalewski, poczym goście z zainteresowaniem oglądali kaszubskie zbiory etnograficzne, dzieła sztuki ludowej, kaszubskie wydawnictwa regionalne.

Popołudniu odbył się uroczysty komersz. Świetnie udał się bal, na który przybyli goście nawet z dalszych stron, w tym licznie ziemiaństwo oraz działacze polscy z Wolnego Miasta Gdańska.

Uroczystości kartuskiej Korporacji „Cassubia“ na długo utrwały się w pamięci jej uczestników.

KÓŁKO ROLNICZE W GOSTYCZYNIE

Kółko Rolnicze w Gostycynie pod Tucholą obchodziło niedawno 30-lecie swego istnienia. W uroczystości wzięli udział starosta tucholski p. Ornas, prezes P. T. R. p. Janta Połczyński, dyrektor szkoły rolniczej z Pawłowa i okoliczni goście.

Kółko to założone jeszcze w czasach niewoli pruskiej postawiło sobie za cel nie tylko podnieść na wyższy poziom gospodarstwa rolne, lecz także obronić polski stan posiadania przed brutalnym atakiem zaborczej haki.

Początkowe trudności i brak prelegentów skończyły się z chwilą utworzenia „Patronatu Kółek Rolniczych“ w Toruniu z patronem p. Jantą Połczyńskim. Odtąd Kółko rozwijało się już prawidłowo. Równocześnie powstał Bank Ludowy, Rolnik i Mleczarnia Spółdzielcza. W wolnej Polsce dzięki poparciu państwa rozwijało ono się już swobodnie i szybko.

Przypatrzmy się teraz, jak Kółko realizowało swój cel gospodarczy i narodowy. W Mleczarni Spółdzielczej, bardzo ładnie urządzonej, przerabia się obecnie do 8 tys. litrów mleka dziennie. Wyroby pierwszej jakości wysyła się w 90% za granicę. W celu udogodnienia rasy bydła założyło kółko hodowlane stację buhaja rozplodowego. Pozatem zawią-

zało się kółko hodowli trzody chlewnej typu bekonowego, postarano się też o stację odbiorczą tak, że dziś odstawia się około 40 szt. tygodniowo. Organizuje się obecnie hodowla konia rasowego w celu dostawy dla wojska. Kółko zakupuje zbiorowo sztuczne nawozy oraz pasze treściwe. Pod względem narodowym spółdzielczość nasza była wałem obronnym przed zalewem gospodarczym niemieczyzny. Atak został zwycięsko odparty. Cała wieś z okolicą jest nawskroś polska nie ma nic wspólnego z „koszjaderyą“.

Jakie były pobudki w tej pracy? Interes spółdzielni jest zawsze materialnym interesem każdego członka. Nie mniej jednak podniecano szlachetną ambicję jednostek i wzajemne współzawodnictwo. Odbywały się pokazy hodowlane, premiowano lepsze sztuki i obory. Rósł autorytet gospodarza, który mógł służyć sąsiadom życzliwą poradą. Prezes P. T. R., składając życzenia Kółku, wręczył też list pochwalny p. Mrozowi z Gostyczyna, długoletniemu, zasłużonemu członkowi.

Znaczenie tej pracy jest olbrzymie. Podniosła się silnie stopa życiowa miejscowej ludności, a różnicę tę naocznie widzą i odczuwają starzy gospodarze, którzy pracą swą wszystkiego dokonali. Dumni też są ze swego dzieła, gdy własny dorobek gospodarczy i zdobytą wiedzę fachową przekazują swym młodym synom.

Tak pisze nam pewien rolnik z Gostyczyna. Redakcja zaś ze swej strony dorzuci słów kilka. Uroczystość gostyczyńska wykracza daleko poza obręb skromnej, gospodarnej wsi pomorskiej. Jest ona drogowskazem dla naszego rolnictwa, dokąd ma ono zdążać w przyszłości. Żywimy podziw dla starszych, a Wam młodym życzymy, byście w postępie kultury wiejskiej wyprzedzili ojców Waszych przynajmniej o taką samą odległość, o jaką oni wyprzedzili Waszych dziadów. Gdy Was będzie takich wielu, to i Polska będzie naprawdę potężna.

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA

W dniu 18 lipca pochowany został na cmentarzu w Brentowie ś. p. Antoni Rompczyk, zmarły we Wrzeszczu w dniu 13 lipca w 66-tym roku życia. W pogrzebie brała udział bardzo liczna rzesza rodaków oraz sztandar tow. ludowego „Gwiazda“ we Wrzeszczu. Ś. p. Antoni Rompczyk ur. się w roku 1872 w Leśnie pow. kartuskim, osierocił żonę, 4 zamężne córki i dwóch synów, wychowanych w duchu szczerze polskim i katolickim. Po skromnym zachowaniu i z powodu jego bezpretensjonalności niktby w nieboszczyku nie był się dopatrywał wielkiego działacza, jednego z wskrzeszycieli polskości

na Kaszubach, jakim był w istocie ten współpracownik ś. p. Józefa Czyżewskiego i Abrahama. Tym czasem studiując jego życiorys dowiadujemy się, że już jako chłopiec 15-letni zajmował się agitacją na rzecz polskości wspomagając swych rodziców przy akcji wyborczej na rzecz kandydatów polskich. Szczególnie wstąpił się w r. 1902, kiedy to właściwą sobie energią postanowił przy współpracy p. Baumanna i ś. p. Franciszka Kustocha założyć w Kiełnie tow. ludowe, aby przeciwdziałać germanizacyjnej działalności tamt. „Kriegervereinu“.

Trudno wyliczyć wszystkie patriotyczne czyny ś. p. Rompczyka. Cała ta jego patriotyczna działalność ściągnęła też na niego reakcję ze strony niemieckiej. Ostatnie lata życia zatruwały nieboszczyka właśnie w łonie Polonii gdańskiej i niechcąc brać udziału w sporach bratnich, stał przeważnie zdala. Powyższą notatkę podajemy dlatego, by wskazać na samorzutne nieraz czyny patriotyczne ludności kaszubskiej dla sprawy narodowej w czasach zaborczych oraz na zaszczytną rolę, jaką odegrały w okresie przebudzenia narodowego na Pomorzu towarzystwa ludowe, a szczególnie, aby uczcić zasługi zmarłego nieboszczyka — działacza! Cześć jego pamięci!

LISTA WPLAT NA „FUNDUSZ PRASOWY“

Niżej podajemy dalszy ciąg listy ofiarodawców na „Fundusz Prasowy“ Biuletynu Pomorskiego. Wpłaty na abonament nie podajemy.

1. Donarski L. dyr. — Świecie (zbiorowo)	67,50 zł
2. Górny dr. — Tczew	10,— „
3. Górski L. ks. — Wielichowo	25,— „
4. Gryning adw. — Tczew	10,— „
5. Jagalski dr. — Wejherowo	10,— „
6. Kamrowski kier. szkoły — Gdynia	10,— „
7. K. K. O. — Świecie	100,— „
8. Kołodziejczak dyr. — Grudziądz	10,— „
9. P. A. K! Pomerania — Poznań	10,— „
10. Krefft Karol — Żukowo	10,— „
11. Ossowski dr. jur. — Toruń	10,50 „
12. Potocki — Tczew	20,— „
13. Roszczyński adw. — Gdynia	25,— „
14. Skwiercz Antoni — Gdynia	10,50 „
15. Wolszlegier ppłk. — Warszawa	11,50 „
16. Wudarski A. dyr. — Tczew	10,— „
17. Zarząd Miejski — Wejherowo	50,— „
18. Smielewski Bernard — Lwów (zbiorowo)	32,50 „
19. Henryk Chudziński, not. — Gdynia	10,— „
20. Alfons Gracz, not. — Sępólno	10,— „
21. Leon Pryba, ks. dr — Nowemiasto Lub.	10,50 „
22. J. Janca, dr Puck	15,— „

**Najtańszą energią w Gdyni
JEST ELEKTRYCZNOŚĆ**

Gotuj elektrycznością

porady — bezpłatne — informacje

MIEJSKIE ZAKŁADY ELEKTRYCZNE

W GDYNI TEL. 29-67

Prenumerata normalna: rocznie zł. 6.—, półrocznie zł. 3.—, kwartalnie zł. 1.50.

Prenumerata dla studentów: rocznie zł. 3.—, półrocznie zł. 1.50, kwartalnie 75 gr.

Wydawca: **Stow. Przyjaciół Pomorza w Warszawie.**

Redaktor odpowiedzialny: **Alfons Kotowski.**

Drukarnia Bei Drapczyńskich, Warszawa, Piusa 15.